Eucharystya a młodzież.

*Referat wygłoszony na kongresie eucharystycznym w Wiedniu, w dniu 13. września 1912 w kościele św. Michała, w sekcyi polskiej, przez Dra Kazimierza **Krotoskiego**, dyrektora gimnazyum w Nowym Targu.*

Kto zwiedzał wspaniałą katedrę romańską w Lausanne, nie mógł nie podziwiać dziwnego czaru, harmonii, piękna tej świątyni. Geniusz najznakomitszego architekta Violet de Duc'a odgadł przeszłość i przywrócił wszystko do dawnego stanu jednego nie przywrócił w tej dziś kalwińskiej świątyni, nie przywrócił Boga eucharystycznego i dlatego mimo wspaniałości i artyzmu, panuje w tej katedrze prawdziwa pustka, jest to wspaniały „kościół bez Boga".

Podobne ma się wrażenie, gdy się odczytuje głośne dzieła wychowawcze, od Rousseau'a począwszy, a kończąc na Ellen Key. Podziwiać można w nich i subtelność myśli, głębokie wnikanie w duszę dziecka, odczuwanie najtajniejszych drgnień serca młodzieży, odsłanianie najważniejszych bodźców woli dorastającego pokolenia, a jednak w tym całym kalejdoskopie renomowanych doktryn wychowawczych nie uwzględniona jest najdonioślejsza zasada wychowawcza, — zasada, wypowiedziana przez Boskiego Wychowawcę, naszego Mistrza i Pana: „Pozwólcie maluczkim przyjść do mnie!"

Kamień węgielny w dziele wychowania budujący odrzucili i odrzucają wciąż jeszcze i dlatego, aczkolwiek budują i budują, — budują dla społeczeństwa wieżę Babel, a nie granitowy gmach zdrowego wychowania.

Było to za Jordanem na granicach żydowskiej ziemi, krótko przed śmiercią męczeńską Zbawiciela. Po długiem nauczaniu rzesz, Boski nasz Mistrz, kuszony przez faryzeuszów,

jakby w testamencie dla ludzkości, nakreślił nienaruszalne podstawy chrześcijańskiej rodziny, polegające na nierozwiązalności małżeństwa i na wychowaniu religijnem dziatek. Wtedy to matki żydowskie, zachwycone Boską nauką, cisnęły się do Mistrza z Nazaretu, „aby ich dziatek się dotknął, a uczniowie sfukali je i grozili przynoszącym“.

Dlaczego to uczynili? Czy może z troskliwości o Mistrza, utrudzonego długiemi naukami? Być może, że i z tego powodu, pewniej jednak dlatego, że hołdując poglądom ówczesnych żydów, lekceważyli znaczenie kobiety i dziecka w dziele odkupienia i nie rozumieli tego, co wiedział przenikający nerki i serca Pan, że w dziele odkupienia niewiasta, jako kapłanka ogniska domowego i dziecko, jako przyszłość społeczeństwa, pierwszorzędną odgrywają rolę. Kto pozyskał matki i młodzież, ten staje się panem przyszłości. Rozumieli to już faryzeusze i uczeni w Piśmie, i dlatego sierdzą się tak bardzo, gdy słyszą dzieci wołające „Hosanna Synowi Dawidowemu“, domagają się od Zbawiciela, by zakazał dziatwie tej chwalby; — otrzymują wszakże odpowiedź: „Nie czytaliście nigdy, że z ust niemowląt i ssących doskonałąś uczynił chwałę?“ W dziedzinie wychowania niema ważniejszych przykazań, jak te, które dał nam Zbawca i Pan. Ponieważ zaś dzieje Kościoła są niczem innem, jak powtórzeniem na wielką skalę życia Chrystusa w ludzkości, nie dziw, że Chrystusowe zasady i słowa wychowawcze stają się ciałem rzeczywistości. Dla tych, którzy te słowa przyjmują, stają się słowami żywota, — dla tych, którzy je lekceważą, słowami sądu i zatracenia.

Duchem św. oświeceni uczniowie Pańscy, pozwalali już maluczkim przychodzić do Pana, — oczywiście do Pana eucharystycznego i pomni słów Chrystusowych: „Jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“, pierwsi chrześcijanie nie wykluczali i dzieci, a nawet niemowląt od stołu Pańskiego i wychowali w zwyrodniałem i zepsutem do szpiku społeczeństwie pogańskiem pokolenie milionów męczenników, którzy swem bohaterstwem i męczeństwem odnieśli tryumf nad największą i najstraszliwszą potęgą — potęgą pogańskiej Romy. Posileni

chlebem żywota, stoczyli najokropniejszy bój zwycięsko, wobec którego wszystkie inne walki bledną. Okazali bohaterstwo, wobec którego bohaterstwo Leonidasa czemże jest? Okazali zaś to bohaterstwo nie tylko sędziwe Polikarpy i Ignacowie, mężowie w kwiecie wieku, jak Wawrzyńce i Sebastyany, ale słabe kobiety, ale drobne dzieci. Bo czyż dzieckiem nie była trzynastoletnia Agnieszka, lub akoluta Tarsycyusz, zamordowany w obronie niesionej eucharystyi? Bohaterska krew, wylana przez tych ludzi, uratowała świat od zbydlęcenia, była najwyższym tryumfem ducha nad ciałem, idei moralnej nad brutalną siłą; sprężyną zaś tego bohaterstwa było nie co innego, jak Chleb anielski, jak Eucharystya.

Z ustaniem prześladowań Eucharystya przestała być codziennym chlebem dla chrześcijan. Komunia staje się coraz rzadszą z postępem wieków, tak, iż w r. 1215 papież Innocenty zagrozić klątwą musi tym, którzy przynajmniej raz na rok nie przystępują do stołu Pańskiego. W czasach teologii scholastycznej kładzie się mimo zachwalania codziennej Komunii przez koryfeuszów scholastyki, taki nacisk na niewysłowioną godność Eucharystyi, że trzeba było szczególniejszego pozwolenia na czterokrotną Komunię w ciągu roku. Najopłakańsze atoli stosunki zapanowały w wieku XV. i w początkach XVI-go. Doszło nawet do tego, że musiano zwalczać w książkach takie zdanie, że człowiek świecki, przystępujący do stołu Pańskiego częściej, jak raz na rok, popełnia grzech.

Rewolucya religijna w XVI. w. dzięki tej obojętności miała grunt dobrze przygotowany. Nie dziw, że nowatorzy pozbawili Sakrament Ołtarza Boskiego charakteru i uczynili go tylko symbolem lub pamiątką Chrystusa. Wprawdzie sobór trydencki i wielcy reformatorowie Kościoła przypomnieli znowu wiernym częstą Komunię, — pomimo tego wpływ protestantyzmu i jansenizmu okazał się silniejszym. Pod wpływem protestanckim utrwalił się w wielu katolickich krajach zwyczaj, że rok czternasty stawał się rokiem przyjęcia pierwszej Komunii, a uczęszczanie do stołu Pańskiego ograniczyło się do jednego razu, a najwyżej trzech do czterech razy na rok. To odsunięcie społeczeństwa świeckiego, a zwłaszcza

młodzieży od stołu Pańskiego było nietylko wyrazem zobojętnienia wobec nauki Chrystusowej, ale, co gorsza, pobudką do coraz większej oziębłości i spoganienia społeczeństw, a zwłaszcza młodzieży inteligentnej, bo kto z Chrystusem nie zbiera, ten rozprasza, kto nie staje się gorącym, ten wkońcu staje się zimnym. Okazuje się to najjaskrawiej na naszej polskiej młodzieży.

Ograniczam się tylko do Galicyi. Czy stosunki w innych krajach są lepsze, nie umiem powiedzieć.

Przepisy nasze szkolne każą uczniom przystępować do Sakramentów św. tylko trzy razy do roku, uczęszczać zaś do kościoła na nabożeństwa tylko w niedzielę i święta. Za wiele tych nabożeństw, aby młodzież nasza przestała być nawet z imienia katolicką, — za mało, by ona była z przekonania i czynem katolicką. Mamy obecnie urzędowe Komunie i urzędowe nabożeństwa. Jaka ich wartość, tego najwymowniejszem świadectwem jest nasza młodzież, zwłaszcza po wielkich miastach. Panuje wśród niej, jeżli nie zupełny nihilizm religijny, to gruntowny indyferentyzm, a co do obyczajów, wprost zdziczenie i wyuzdanie kompletne. I dziwiłbym się, gdyby było inaczej, bo czyż wszystko nie sprzysięgło się, by młodzieży odebrać wiarę i moralność?

Jaką wiarę wynosi nasze dziecko z domu rodzicielskiego? Na prowincyi, gdzie do szkół głównego kontygentu dostarczają synowie chłopscy, jeszcze na 100 uczniów 90 posiada, jeżeli nie wychowanie religijne, to przynajmniej szacunek dla religii. Zasługa to głównie matek wierzących. Nie tak jest po wielkich miastach, gdzie ojcowie już w wielkiej części okazują zupełną obojętność, jeżeli nie niechęć do wiary, a przeważnie lekceważenie zupełne praktyk religijnych. Otrzymuje ta młodzież naukę religii w dwóch godzinach tygodniowo, ależ to kropla dżdżu na gorący kamień, jeżeli na każdym kroku chłopiec spotyka się z przykładami niewiary. Drwią z wiary i nabożeństw starsi koledzy, lekceważą ją niekiedy profesorowie, poniewiera nią otoczenie na tanich zwłaszcza stancyach. Nauka szkolna niekiedy sprzeczne z wiarą wygłasza poglądy, jeden nauczyciel rzuci słówko o wieczności materyi, drugi o ewolucyi w duchu Haekla, inny wygła-

sza antykatolickie poglądy w dziedzinie historyi. Jest w podręczniku historycznym na niższe gimnazyum ustęp o św. Stanisławie Biskupie, Męczenniku. Jakiś nauczyciel każe ten ustęp skreślić jako niezgodny z prawdą, a ten nauczyciel ma powagę rzekomo najznakomitszego badacza, co więcej powagę polskiej Akademii Umiejętności za sobą. Wszak najwyższa nasza instytucya naukowa odznaczyła uznaniem najwyższem badania powierzchowne, odsądzające rzeczonego Patrona Polski od czci i wiary, odsądzające w poczet błogosławionych zaliczonego kronikarza Mistrza Wincentego od rozumu i uczciwości. Zaprotestował przeciwko takiemu poniewieraniu Patrona polskiego ze strony nauczyciela katecheta. Zganiła to postępowanie nauczyciela najwyższa władza szkolna, ale cóż, kiedy nauczyciel czuje się pokrzywdzonym, a młodzież w tym wypadku z reguły bierze stronę pokrzywdzonych. Autorytet wiary i religii, która rzekomych zdrajców i głupców wynosi na ołtarze, jest z gruntu podkopany.

A nasza literatura piękna w najnowszej dobie, czy przyczynia się do utrwalenia chrystyanizmu? Nawet u najwybitniejszych i najlepszych jej przedstawicieli, którzy w jasnych chwilach wyśpiewali najwspanialsze akordy religijne w hymnach „Św. Boże“ lub „Salve Regina“ — czyż w ich utworach dusza ludzka nawet „na wzgórzu śmierci“ nie wątpi o nieskończonej miłości Boga i czy zrozpaczona nie rzuca się w objęcia Lucyfera? Jaki to wierny symbol duszy nowoczesnej młodzieży, która, karmiona samą negacyą dogmatu Chrystusowego, idzie pod jarzmo dogmatu Antychrysta!

Jeżeli do tego dodamy systematyczną propagandę antyreligijną, a mamy ją na całej linii, czyż wtedy z naszych chłopców nie muszą wyróść fanatycy antyreligijni? Partya socyalistyczna i żywioły wolnomularskie pracują systematycznie i nie bez powodzenia od szeregu lat nad naszą młodzieżą. Ćwierć wieku przeszło pracując jako wychowawca w Krakowie, we Lwowie i na prowincyi, z tą propagandą stykałem się na każdym kroku, czy pod nazwą stowarzyszenia „wolnych braci“, czy „wolnej myśli“, czy „wolnej szkoły“. Wszędzie ta sama wroga religii ręka wciskała do rąk młodych Niemojewskiego Legendy, Żywot Chrystusa Renana, socyali-

styczny Worek Judaszów, żydowsko-radykalną Krytykę itp. pisma.

Tajne zebrania szkolnej młodzieży naszej w celach antyreligijnych urządzały od czasu do czasu kobiety nawet, znane z propagandy antyreligijnej. Doszło do tego, że chłopcy polscy urządzali sobie drwiny z Sakramentów św. Znam wypadek z większego miasta prowincyonalnego, że uczeń, ujrzawszy biskupa w konfesyonale, poszedł do niego do spowiedzi, a zapytany, czy żałuje za grzechy, oświadczył, że nie. Zagadnięty zaś, po co chodzi do spowiedzi, — oświadczył zuchwale, bo nas do niej zmuszają, pod grozą wypędzenia z zakładu!

A czyż mało uczniów wielkomiejskich przystępowało do Komunii po orgiach i pijatykach nocnych albo dzień Komunii sprofanowało orgiami w lupanarach? Że ta młodzież, w ten sposób wychowana, później na uniwersytecie urządza nawet zamachy przeciwko wolności nauczania dlatego, że na katedrze stoi ksiądz katolicki, to nic dziwnego. Dziwem wprost i cudem jest wśród tych okoliczności młodzieniec wierzący, spełniający przykazania swej wiary i przyznający się do niej zawsze i wszędzie, a przytem czystych obyczajów.

Równolegle bowiem z podkopywaniem wiary idzie podkopywanie obyczajności. Już przecież w Starym Zakonie zrobiono obserwacyę, że kto nie słucha Jahwy, ten służy Molochowi i Astarcie. Usuwająca się z pod jarzma Chrystusowego nasza młodzież w przerażającej wprost ilości idzie na służbę Astarty — rozpusty. Kto śledził pilniej tajniki naszej młodzieży wielkomiejskiej, ten z przerażeniem widzi taką zgniliznę moralną i taki upadek moralny w tych dzieciach jeszcze niedojrzałych, a już do szpiku przegnitych, że mimowoli wyrywa się Dantejskie: „*Lasciate ogni speranza*!" Kto temu winien, że jest tak bardzo źle? Z pewnością w wielu wypadkach dom rodzicielski, gdzie się nie zważa na czystość obyczajów, a zwłaszcza na czystość w rozmowach wobec maluczkich. Winno zwłaszcza wielkomiejskie otoczenie szkolne, bo faktem jest stwierdzonym nie tylko u nas, że w braku najintenzywniejszej kontroli ze strony dozoru

domowego i szkoły, publiczne wychowanie stać się może źródłem największej demoralizacyi.

„Zakon członków“ daje się we znaki nie tylko starszym, ale i młodzieży. „W nieprawościach poczęła mię matka moja“, mówi słusznie Psalmista. Tam zaś, gdzie palny materyał jest wrodzony, potrzeba tylko iskierki z zewnątrz, aby wybuchł pożar. Tych iskier niestety u nas aż za wiele. Onania, nieprzyzwoite rozmowy i rysunki są na porządku dziennym u chłopców klas pierwszych. I nieraz zdumienie wprost ogarnia, ile brutalności i wyuzdania jest w 12 lub 13 letnim dzieciaku. Istnieje cała literatura wyuzdana, którą się podniecają te dziecięce rozpustniki. Stąd do domów publicznych krok tylko jeden. Uczęszczają do nich całe klasy. Jeden ciągnie drugiego, jeden drugiego do rozpusty zachęca. Cynizm i wyuzdanie szkolnych danďysów po wielkich miastach przechodzi niejednokrotnie wszelkie pojęcie. Nic u nich tajnego, nic u nich świętego. Bestya ludzka występuje w nich w całej potwornej ohydzie. „Dzieje grzechu“, pisane przez utalentowanych pisarzy w rodzaju Żeromskiego, Reymonta, Mirbeau, czy nie utalentowanych, to dla nich najulubieńsza lektura, a orgie w spelunkach i lupanarach najmilszą zabawą. Stwierdzają to nawet wycieczki naukowe i pielgrzymki, wyzyskiwane nieraz na rozpustę przez część naszej młodzieży. Stwierdzają choroby weneryczne, grasujące wśród młodzieży. Przed 8 laty sporządzona statystyka tych chorób przez młodzież krakowską wykazała w wyższych klasach niektórych zakładów aż 23% uczniów wenerycznie zakażonych. Brak należytego nadzoru, bezkarność w uwodzeniu i wyzyskiwaniu młodzieży przez nierządnice i szynkarzy, najnowsza literatura nasza, odsłaniająca „nagą duszę“, pornograficzne obrazy, przedstawienia, farsy i operetki, kuplety i kabarety, pornograficzne książki i czasopisma, — wszystko to, jakby się sprzysięgło, by zepsuć, upodlić i zniszczyć kwiat społeczeństwa polskiego. Jeszcze nie pełnoletni, a już chorują na przesyt życia te modernistyczne nasze homunkule i giną masami z wycieńczenia lub z przesytu śmiercią samobójczą.

Twardym i pesymistycznym wydać się może komuś ten sąd mój. Ach, jakbym się cieszył, gdyby mnie przekonano,

że zdanie moje o znacznej części wielkomiejskiej — zastrzegam się — nie całej naszej młodzieży — jest nieprawdziwe, zbyt czarne. Niestety dziś nawet optymiści, widząc tę młodzież polską, szturmującą pod komendą socyalistów, pod komendą wolnomularskich wrogów chrystyanizmu własny uniwersytet z kobietami studentkami na czele, przestają się różowo zapatrywać i z trwogą zadają sobie pytanie; „Dokąd my właściwie idziemy?“ Przecież droga, którą kroczy przeważna część inteligentnej młodzieży polskiej, wiedzie nie ku wyżynom odrodzenia, nie na Horebu szczyty, skąd widać kraj obiecanej wolności, lecz w grząskie mateczniki zgnilizny i zatracenia!

Z tej zgubnej drogi na szlaki odrodzenia kto pokieruje nieszczęsne rzesze młodzieńcze, któż wyrwie je z bagniska niewiary i zepsucia? Czy rodzina? Ależ ta rodzina w przeważnej części nie może, ani nie umie, a czasem nie chce, ochronić swej dziatwy od zguby. Co poradzą tysiące choćby najlepszych rodzin chłopskich lub obywatelskich, by dzieci swe ratować od demoralizujących wpływów wielkiego miasta? Jakiż wpływ wywrze prosty chłop lub góralka na wyrostka studenta, który straci wiarę ojców i zakosztował rozpusty? A szereg rodzin wielkomiejskich, należących do proletaryatu z poglądami socyalistycznymi, lub należących do neopogańskiej inteligencyi, nie ma wcale ochoty ratować dzieci swych od niewiary i zepsucia. Ci ludzie pragną wyłącznie użycia i sami wiodą swe dzieci do tego użycia i nadużycia.

Miałem sposobność słyszeć o ojcach, — przyznaję, że to wyjątki, — którzy dzieciom dawali pieniądze na rozpustę i o matkach, ułatwiających synom w domu tę rozpustę z obawy, by nie narażali się na choroby weneryczne po za domem. Czy może szkoła odrodzić społeczeństwo z marazmu neopogańskiego? Z pewnością szkoła dużo może uczynić. Dlaczego jednak po wielkich miastach tak marne wydaje pod względem religijnym owoce? Dlaczego tak mało troszczy się o wychowanie? Iluż to profesorów jest wierzących i praktykujących katolików, a nawet ten spory zastęp, który zachował religijność i wiarę, czy ma odwagę i zapał służyć przykładem młodzieży w wykonywaniu przepisów Bożych i Kościoła?

Znam cały szereg nauczycieli wierzących katolików, więcej, niż się nawet wielu wydaje, — znam jednak bardzo mało wypadków, by wychowawcy przystępowali dla przykładu razem z młodzieżą do Sakramentów św. Natomiast znam szereg wypadków, gdzie nauczyciele, zwłaszcza młodsi, spotykali się z młodzieżą w przybytkach Muzy podkasanej i w domach rozpusty.

Odrodzenie religijno-moralne winno iść zatem od kapłanów-katechetów, których sam Chrystus Pan nazywa „sal terrae". Dlaczego jednak katechetów wpływ taki mały, a miejscami coraz niklejszy? Co pomoże lekcya religii dwa razy na tydzień? Czyż to nie kropla dżdżu na spiekłą ziemię? — W warunkach tak wrogich prawdziwemu życiu katolickiemu trzeba być naprawdę ideałem w życiu, a mistrzem w sztuce wychowawczej, by porwać i pozyskać młodzież. A czy każdy katecheta posiada te przymioty, kiedy nawet nie ma tego zawodowego przygotowania, jakie posiadają świeccy nauczyciele? Z pewnością nauka dogmatów i etyki może dużo dobrego zdziałać, musi być jednak po mistrzowsku prowadzona. Aby jednak być mistrzem, na to trzeba długiego umiejętnego przysposobienia i ustawicznego doskonalenia się. Czy mamy jednak katedry lub seminarya katechetyczne lub systematyczne konferencye katechetyczne? Zresztą dziś nie wystarcza już, gdy katecheta pełni swe obowiązki sumiennie na równi z kolegami świeckimi. Czasy są tego rodzaju, że katecheta winien być apostołem i misyonarzem, ze sercem gołębicy, a roztropnością wężową.

Aby uchronić młodzież od zguby, trzeba dalej ustawodawstwa ochronnego dla niej, przeciwko zawodowym uwodzicielom i wyzyskiwaczom. Trzeba zakazu przyjmowania obcych uczniów do zakładów wielkomiejskich. Należy ich skierować do zakładów małomiasteczkowych, gdzie kontrola jest większa, a destruktywne wpływy mniejsze. O to ustawodawstwo ochronne kołatają nauczyciele od lat wielu, upominają się jednak daremnie. Decydujące czynniki tyle mają z teraźniejszością do czynienia, że o przyszłość nie wiele się troszczą. „Après nous le deluge!" Zepsucie jest zresztą tak wielkie, że ludzkie środki już na nie nie wystarczają. Jak ginącemu światu starożytne-

mu przyszedł w pomoc Chrystus Pan i uczynił go ewangelicznym kwasem wśród barbarzyńskiego potopu, tak i dziś idącemu na zatracenie światu neopogańskiemu podaje rękę eucharystyczny Chrystus, dzięki przezornym rozporządzeniom obecnego Papieża.

Nasz „Ogień płonący“, pragnący „odnowić wszystko w Chrystusie“, rozstrzygnął piętnastowiekowy spór, czy często czy rzadko przystępować do Najśw. Sakramentu Ołtarza, definitywnie na rzecz częstego i wczesnego, ale godnego komunikowania się. Roma locuta est, wróciła do tradycyi z czasów bohaterskich chrześcijaństwa. Już w wieku rozeznania dobrego od złego, t. j. około 7-go roku życia, ma dziecko przystępować do Sakramentu Ołtarza. Nikt lepiej nie jest przysposobiony do obcowania z Panem, jak ci maluczcy ze swą prostotą, naiwnością i pokorą. Nikt więcej nie potrzebuje Chleba żywota, jak dzieci w chwili kiełkowania dobrych i złych popędów.

Zwrócenie wyłącznej uwagi na wykorzenienie złego pedagogia dzisiejsza uważa za błąd. Chwast grzechu i błędu tłumi najlepiej potęgowanie cnoty i dobra. A cóż więcej może cnotę potęgować, jeżeli nie Chleb anielski? Nic więcej nie wzmacnia wiary i przyczynia się do wiary, jak częste zbliżanie się do Pana eucharystycznego. Im wcześniej i im częściej nasze dzieci zachęcimy do Komunii, tem lepiej je zachęcimy do walki z niewiarą. A walka je czeka, wprawdzie nie męczeńska, ale niemniej dlatego zaciekła. Wszak wyznawanie otwarte swej wiary świat dzisiejszy poczytuje za zacofanie, za głupstwo, za klerykalizm. Nikt nie jest drażliwszy na szyderstwo, jak młodzież szkolna. Świat proklamuje wolność bezwzględną i swawolę pod pretekstem szanowania indywidualizmu. Wiara domaga się obrzezania serc i namiętności, poskramiania swojego własnego ja. Młodzież, paląca się do światła i wolności, chce wszystko wiedzieć, wszystko poznać, wszystkiego skosztować, bez względu na to, czy dozwolone, czy nie, czy pożyteczne, czy szkodliwe. Drzewo wiadomości dobrego i złego i po dziś dzień synom Ewy nastręcza najtrudniejszą próbę. Nie przejdzie tej próby zwycięsko, kto zawczasu nie jest uzbrojon przeciwko

podszeptom ducha negacyi i buntu. Hasło „non serviam“ jest najpopularniejszem hasłem wśród dorastającego pokolenia. Oprze mu się tylko ten, kto się zawczasu nauczył to jarzmo nosić i doświadczył, jak słodkiem ono jest, poznał, jak niewymownem jest szczęściem kochać najwyższe Dobro, Prawdę i Piękno. Ciało Chrystusowe jest chlebem mocnych i dzielnych. W ciągu ćwierćwiekowej przeszło praktyki szkolnej przekonałem się, że przystępujący często do Sakramentów św., religijni uczniowie są najdzielniejszymi charakterami, najtęższymi pracownikami, najlepszymi synami Kościoła i Ojczyzny. A jeżeli się znachodzą niekiedy świętoszki faryzejskie wśród uczniów, „modlące się pod figurą“ — są to przeważnie patologiczne okazy, nie wchodzące w rachubę. Nie darmo przecież wielki teolog III. w. św. Cypryan powiedział: „Nie może być do walki za wiarę ten odpowiednim, kogo Kościół nie uzbroił. Duch ten ulega, którego przyjęcie Eucharystyi nie podniosło i odwagą nie natchnęło“.

W tak samo smutnem położeniu, w jakiem dzisiaj nasza młodzież się znajduje, znajdowała się przed 60 laty katolicka młodzież w Niemczech. Odrodzenie jej rozpoczął sławny Redemptorysta św. Klemens Hofbauer nawoływaniem do częstej Komunii, a z tego posiewu wyszli ludzie tego pokroju, jak Windthorst, Malinckrodt, którzy oparli się potędze Bismarka i katolickie społeczeństwo niemieckie wynieśli na pierwsze miejsce w Kościele. Każda dobra Komunia jest przecież przysięgą wierności, składaną Bogu ukrzyżowanemu. Im kto ściślej z Boskim Wodzem jest złączony, tem pewniej walkę życia przetrwa zwycięsko.

Komunia jest również najsilniejszą bronią przeciwko zepsuciu moralnemu, które strawiło starożytny świat pogański i Baltazarowe: „Mane, tekel, fares“ pisze nowożytnemu Babilonowi. Walka z zepsuciem moralnem jest dzisiaj straszną. Zarówno nauka, jak sztuka staje w wielkiej części po stronie zepsucia. Modernistyczna literatura zdobi je purpurą piękna, sztuka malarska wdziękami barw i linii, muzyka czaruje rozkosznemi melodyami; teatr i operetka odsłaniają „dzieje grzechu“ do najtajniejszych głębin, modernistyczna umiejętność zaciera różnice pomiędzy dobrem i złem i wynosi zbrodnie na

piedestał, a pożądliwość głosi jako prawo „nadczłowieka“. To nie jest już walka o cnotę i zbawienie jednostek, — to walka o byt lub niebyt narodów i ludzkości; to nie walka jednodniowa, to walka ustawiczna całego życia, bo „zakon członków“ ustawicznie daje się we znaki nie tylko ludziom grzesznym, ale i najświętszym tak, iż św. Paweł skarży się: „Któż mię uwolni od pęt tego ciała?“ Wyzwolenie z tej walki przynosi tylko śmierć, ale siłę zwycięstwa w tej walce dać nam może tylko Chleb żywota, który rodzi dziewictwo i czystość. Świat tej czystości dziewictwa nie pojmuje, drwi z niej i szydzi, a jednak to dziewictwo jest duszą i filarem Kościoła. Ta czystość jest kamieniem węgielnym rozwoju społeczeństw i ludzkości. Kto tyle wielkich dzieł odrodzenia i kultury dokonał, kto tyle poświęcenia i ofiarności dla bliźnich okazał, jeśli nie czyści ludzie i święci?

W historyi i literaturze mamy z pewnością wielu ludzi sławnych i głośnych, ale ich sława była przeważnie krwią, łzą i krzywdą wielu tysięcy okupiona. Rany leczyć, łzy ocierać i nieszczęśliwym rękę podać potrafią tylko ludzie czyści i święci, takie Franciszki, Wincentowie, Ksawerowie, Teresy i t. d., i t. d. A jeżeli się zapytamy, co sprawiło, że ci ludzie stali się ideałami ludzkości, jej solą i krasą, tedy odpowiedzieć trzeba: Komunia święta. Zepsucie obyczajów jest dzisiaj jedną z najgroźniejszych chorób naszej młodzieży i naszej inteligencyi. Kongres eucharystyczny jako środek zaradczy przeciwko zabójczemu rakowi, toczącemu ludzkość, podaje częstą a dobrą Komunię św.

Opatrzność tak zrządziła, że kongres ten sprowadził tylu Polaków do tego miasta, w którym największy ze wszystkich polskich młodzieńców, św. Stanisław Kostka w czasach równie groźnych, jak nasze, takiem się odznaczył pragnieniem Komunii św. w czasie choroby i prześladowania, że sam Bóg cudownie mu tej Komunii udzielił. Oby Bóg, kierujący wszystkimi i wszystkiem, za sprawą tego polskiego Patrona młodzieży udzielił tu obecnym tego samego pragnienia zbliżenia naszych maluczkich do Chrystusa! Wiem, że przez to niemały trud spada przedewszystkiem na kateche-

tów gimnazyalnych, których praca wskutek częstego, dobrowolnego przystępowania młodzieży do Sakramentów św. się potroi, — lecz do nich nie ludzka zachęta, ale wyraźny rozkaz Zbawiciela się odnosi: „Pozwólcie maluczkim przyjść do mnie!“ A jak mają tych maluczkich dopuścić słudzy Pańscy, to jasno wyłuszczył Namiestnik Chrystusowy. Wiem, jak trudne jest Wasze położenie, Przewielebni Księża katecheci, wobec czynników Wam niechętnych, czy oni rekrutują się z rodziców, czy z nadzorców, czy nawet z wychowawców młodzieży i przełożonych. Nie traćcie jednak otuchy, — jeżeli Pan dał Wam rozkaz, da Wam i siły do wykonania rozkazu! Wśród wychowawców świeckich znajdziecie niejednego pomocnika, który wobec wyraźnego rozkazu Kościoła nie będzie się już wstydził otwarcie wyznawać Chrystusa i służyć przykładem młodzieży przystępowaniem do Sakramentów św., życiem i czynem katolickim. Jestem przekonany, że gdyby częściej wychowawcy z uczniami spotykali się przy Stole Pańskim, życie nasze szkolne zupełnie by się przeobraziło a w ślad za tem nasze życie społeczne.

Przedewszystkiem jednak do Was się zwracam, obecne tu matki Polki! Chciejcie Wy naśladować przykład owych niewiast żydowskich z za Jordanu. Zachwycone nauką Boskiego Mistrza, pragnęły błogosławieństwa Jego dla najdroższych skarbów, swych dzieci. Cisną się więc do Mistrza, lecz natrafiają na przeszkody, ostremi słowy odpędzają je krótko widzący uczniowie Pańscy, a najbardziej zapewne piorunował głośny krytyk i moralista wśród apostołów Judasz. Nie dały się odstraszyć, bo wierzyły w Boskiego Zbawiciela i pragnęły zbawienia dla dzieci swych. I Wy wierzycie jeszcze, chwała Bogu, temu Panu, dlatego to jesteście kapłankami narodowych pamiątek Kościoła. Największy wróg polskości oddaje Wam hołd i stwierdza, że najdzielniejszym i najbardziej męskim pierwiastkiem w społeczeństwie polskiem jest polska kobieta.

Jest to oczywiście paradoks, zawierający wszakże dużo prawdy. A wiecie dlaczego? Dlatego jesteście najsilniejszym pierwiastkiem w społeczeństwie polskiem, albowiem w Was jest najwięcej jeszcze katolickiego pierwiastku.

To wasza moc i siła, która nawet we wrogach budzi respekt. Wprawdzie chwast neopogański i w wasze wciska się szeregi, chwała Bogu jednak, że w tak znikomej mierze mimo wszystkich wysiłków wrogów Kościoła i narodu. Jeżeli tedy kochacie Chrystusa, wiedźcież Wasze dziatki do Chrystusa! Nie dajcie się niczem zrażać, choćby i modernistyczni uczeni w Piśmie i faryzeusze z Was drwili, choćby krótko widzący słudzy Kościoła z wygodnictwa lub z obawy przed sądem tego świata nie chcieli Waszych dzieci dopuścić do eucharystycznego Pana, nie dajcie się odstraszyć i szturmujcie tem silniej, a przyjmie Was Pan i dzieci Wasze i dotknie się ich i będzie błogosławił im i odrodzi się oblicze naszej ziemi. Zbawca przecież powiedział: „Jam jest zmartwychwstanie, i żywot, kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie“! Naród nasz dziś politycznie umarły, społeczeństwo nasze, moralnie w znacznej części chore, uzdrowi się i żyć będzie, jeżeli jego syny i córy silnie wierzyć będą w Chrystusa i krzepić się Chlebem żywota. Przecież ten Chleb, godnie pożywany, wiedzie koniecznie, jak przed XIX. wiekami, do zwycięstwa, do odrodzenia i zmartwychwstania. Do tego odrodzenia i zmartwychpowstania jednak daleko nam, bardzo daleko — i dlatego nic innego nie wypada nam dziś uczynić, jak powtórzyć pokornie słowa uczniów z Emaus; „Panie, zostań z nami, bo się nam ma ku wieczorowi, a nad nami dzień się już nachylił.“

Zostań, Panie eucharystyczny z nami, bo nad korabiem naszym rozszalały takie wichry i burze, iż nawet wierzących w Ciebie ogarnia lęk i z serc ściśnionych wydziera się przerażenia głos: „Panie ratuj nas, bo giniemy!“

Zostań, eucharystyczny Panie, z nami! Myśmy wprawdzie grzeszni i grzeszni byli nasi ojcowie i dlatego słusznie dotknęła nas karząca ręka Twej sprawiedliwości. Odebrałeś nam największe dobro narodu tj. wolność, bośmy tej wolności nadużyli i zamieniliśmy ją w swawolę i bezrząd. Odebrałeś nam i odbierasz dobra ziemskie, bośmy niemi ani szafować ani gospodarzyć nie umieli. Dziś doszło do tego, że na ziemi polskiej dzieciom polskim do Ciebie po polsku modlić się wzbraniają. A teraz przyszło na nas najgorsze zło. Choroba

niewiary i zgnilizna zepsucia przyszła na dzieci nasze, najdroższe nasze skarby, naszą dumę i przyszłość. Ziemię naszą i dusze synów naszych zasypują pustynne wiry azyatyckiego chamstwa i zwyrodnienia. Te wiry zasypują powoli katolicką kulturę i tradycye polskiego ducha. Dzieci nasze chore, syny nasze mrą moralnie. Na zarazę niewiary i zepsucia ludzkie środki już nie wystarczają.

Do kogoż się udamy, jeżeli nie do Ciebie, Panie Eucharystyczny, który masz słowa żywota i zbawienia? Dlatego, jak jerychoński żebrak przydrożny wołam do Ciebie w imieniu polskich ojców i matek: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad młodzieżą naszą! Tyś Panie niegdyś syna ubogiej wdowy z Naim wskrzesił napowrót do życia. Wdową, obdartą, sponiewieraną i nieszczęśliwą jest ojczyzna nasza. Ulituj się przeto nad mrącymi jej synami! Rzeknij tylko jedno słowo, ożywiające Boskie słowo a uzdrowieni będą i ożyją syny nasze dla Ciebie Panie i Ojczyzny!

*

* *

Kongres eucharystyczny uznaje za nieodzowne w interesie młodzieży:

1. Ustawodawstwo ochronne dla młodzieży przeciwko pornografii, pornosztuce, zawodowym wyzyskiwaczom i uwodzicielom młodzieży.

2. Zakaz przyjmowania młodzieży zamiejscowej do zakładów naukowych wielkomiejskich ze względu na demoralizacyę, grożącą młodzieży w środowiskach wielkomiejskich, natomiast potrzebę skierowania młodzieży zamiejscowej do zakładów małomiasteczkowych, gdzie kontrola jest łatwiejsza i demoralizacya nie taka groźna.

3. Utworzenie katedr uniwersyteckich specyalnie dla katechetów, seminaryów katechetycznych przy uniwersytetach, dalej praktycznych kursów katechetycznych przy wybranych ad hoc zakładach naukowych średnich na równi ze seminaryami i kursami dydaktyczno-pedagogicznymi dla innych przedmiotów naukowych.

4. Przedewszystkiem zaś częstą, dobrowolną Komunię młodzieży, do której zachęcać młodzież szkolną winno być staraniem rodziców, wychowawców a zwłaszcza katechetów.

FRANCISZEK WALCZAK
profesor I. wyższej szkoły realnej we Lwowie.

Lektura domowa młodzieży szkół średnich.

(Referat wygłoszony we Lwowie, w r. 1912 staraniem sekcyi Propagandy sodalicyi Maryańskiej Panów, z inicyatywy Tow. im. Piotra Skargi).

»Ażeby uchronić młodzież przed stykaniem się z antykwarniami i wypożyczalniami książek, które w czasach obecnych głównie w rękach żydowskich się znajdują, należałoby dążyć do tego, żeby młodzież nasza zaopatrywana była w książki szkolne jak pozaszkolne w zakładach naukowych. Notoryczną jest bowiem rzeczą, że jednem z największych niebezpieczeństw dla młodzieży jest korzystanie z publicznych czytelń i wypożyczalń, obliczonych tylko na wyzysk, rozbudzenie fantazyi i wywołanie senzacyi, pierwszej straży pornografii.

Adam Konopka
„O zapobieżeniu pornografii«.

Zaczynam mój referat od powyżej przytoczonych słów, które zostały wygłoszone na II. Kongresie Maryańskim w Przemyślu w r. 1911. W nim pragnę się zastanowić głębiej nad niesłychanie ważnym problemem, jaki te słowa poruszają. Problemem tym — to sprawa moralnego wychowania naszej młodzieży, tego naszego skarbu najdroższego, na którym opieramy naszą przyszłość szczęśliwszą — to sprawa ustrzeżenia jej przed strasznem niebezpieczeństwem pornografii, która ją wiedzie w bagno występku, niszczącego zdrowie ciała i duszy, odbierającego jej wiarę, za której utratą,

jak uczy doświadczenie codzienne, giną przymioty, potrzebne do dobrego w naukach postępu: pilność, sumienność, czystość i pokora.

Mam tedy zamiar pomówić dzisiaj o lekturze domowej uczniów, jako niezmiernie ważnym czynniku wychowawczym. Wiadomo powszechnie, że młode nasze latorośle chciwie czytają, co tylko wpadnie w ich ręce, a najchętniej takie książki, które podniecają ich wyobraźnię. Nie znajdując podobnej lektury w domu, udają się do czytelń publicznych i antykwarń, gdzie antykwarze-żydzi dostarczają im trucizny moralnej w postaci polskich przekładów dzieł takich autorów jak: Diderot, Zola, Maupassant, d'Anunzio, Sacher-Masoch, Kuprin, Arcybaszew, Gorkij, Andrejew, Czirikow i jak się tam jeszcze nazywają ci obskurni malarze scen erotycznych najgorszego gatunku, gloryfikujący szał i rozbestwienie najniższych ludzkich instynktów.

Do niedawna można było z pewną dumą narodową twierdzić, że literatura polska błyszcząca bezcennymi klejnotami wzniosłego natchnienia swoich wielkich i sławnych pisarzy, nie przyjmuje do swego skarbu zeschłych brył cuchnącego błota, które w oczach krótkowidzów moralnych uchodzić pragną za najprawdziwszą rudę złotą. Dzisiaj, niestety, powiedzieć tego nie można, bo twierdzeniu podobnemu zadają kłam utwory: Przybyszewskiego, Żeromskiego, Daniłowskiego, Zapolskiej, Wielopolskiej, Berenta, Reymonta, Tetmajera, którymi zachwyca się znaczna część naszego społeczeństwa, z którymi zapoznać młodzież nakazywały nauczycielom języka polskiego nie tak jeszcze dawno władze szkolne.

Do wyjątków należą szkoły średnie, w którychby w latach ostatnich, w czasie egzaminu dojrzałości, nie zadawali egzaminatorowie abituryentom pytań z prywatnej lektury takiego np. „Próchna“ Berenta. Przeceniane ponad wartość owo studyum powieściowe, choć na ogół jest świetnym obrazem myśli i uczuć bezdogmatowców i przeżytych schyłkowców, ma jednak w kompozycyi wielkie braki, które nie pozwalają stawiać go tak wysoko, jak chcą niektórzy, zwłaszcza żydowscy krytycy. Przyznam się, że w swoim czasie książkę tę czytałem z obrzydzeniem, a po przeczytaniu czułem wyraźny

posmak zgnilizny. Co jednak dla starszych wiekiem może być nieszkodliwe, bo się wnet z tych niemiłych wrażeń otrząsną i przejdą nad tem do porządku dziennego, to dla młodych książka ta staje się pokarmem, mało powiedzieć — niestrawnym, bo wprost odurzającym aż do wymiotów, wywołuje najwyższy zamęt w ich pojęciach, nihilizm ideowy, religijny i społeczny.

A przecież „Próchno“ Berenta znajduje się w bibliotekach uczniów szkół średnich; te zaś, które tej książki nie mają, do wyjątków należą.

Do tej samej, co „Próchno“, grupy zaliczam Reymonta: „Marzyciela“, „Komedyantkę“, nowele jak: „Burza“ i „Sielanka“ a i samego arcydzieła „Chłopi“ nie dałbym w ręce uczniom szkół średnich ze względu na sceny erotyczne, dyszące największem rozpasaniem namiętności ludzkich, a skreślone tak plastycznie i z takim żarem zmysłowym, że wywierają one silne wrażenia na starszych, a cóż dopiero na młodszych! Nie ulega wątpliwości, że lektura takich powieści, a doliczam do nich i większość powieści Tetmajera jak: Maryna z Hrubego, Janosik, Gra fal, Król Andrzej, niektóre nowele z cyklu „Na skalnem Podhalu“ — że tedy taka lektura musi rozpalać młodą, gorącą krew, podniecać i drażnić wyobraźnię, która w życiu codziennem i tak dość znajduje do swego paleniska podatnego materyału, że wspomnę tylko wysoce niemoralną modę ubierania się przez dzisiejsze kobiety i dziewczęta.

Po za wymienionymi utworami jest cały legion książek wydanych w ostatnich latach, zwłaszcza przez krakowską spółkę wydawniczą socyalistyczno-żydowską „Książka“ i lwowskie wydawnictwo „Kultura i sztuka“, którego nakładem wyszedł w polskim przekładzie z drastycznemi ilustracyami osławiony „Heptameron“!

Takich tedy książek, które w sposób wyrafinowany i odurzający zmysły malują grzechy przeciw czystości, młodzież polska czytać nie może! Bo jakże stanie się ona fundamentem lepszej przyszłości narodu naszego, jeżeli w zaraniu swojego żywota, przez lekturę pornograficzną, wejdzie w kałużę najszkaradniejszego występku, który wyssie z niej wszelkie

siły duchowe i fizyczne, czyniąc ją bezdusznymi, gnijącymi trupami. Na takim fundamencie daremna byłaby wszelka budowa i musielibyśmy zwątpić o swej przyszłości, gdybyśmy mieli sobie taką wychować młodzież!

A przecież — jeżeli w myśl wywodów autora broszury: „Precz z pornografią" — młodzieży naszej ma szkoła dostarczyć książek do czytania, to w pierwszym rzędzie biblioteki szkolne muszą uledz gruntownej rewizyi. Nagromadziło się bowiem w nich, w ciągu lat ostatnich, tyle utworów z nowszej zwłaszcza literatury — dla moralności uczniów wprost zabójczych — że pod względem szkodliwości mogą śmiało biblioteki szkolne stanąć na równi z antykwarniami żydowskiemi. Wystarczy może dla poparcia tego twierdzenia fakt, że w bibliotece uczniów pewnej szkoły średniej widziałem sam, na własne oczy, powieść d'Anunzia pt. „Dziecko rozkoszy".

Ale nie tylko książki pornograficzne muszą być dla młodzieży naszej niedostępne, bo równie dla niej są szkodliwe dzieła, naruszające jej uczucia religijne, patryotyczne, narodowe.

Religijne — bo religia jest treścią duszy ludzkiej, koniecznym hołdem stworzenia dla Stwórcy, podstawą życia, światłem sumienia, rękojmią szczęścia, jedyną na ziemi i po za ziemią. I dlatego, choć jako katolicy, wiemy, że jedna tylko może być prawda, a wstrętny nam religijny indyferentyzm w każdej formie i pod każdą nazwą — to jako wychowawcy szanujemy i cenimy każdą religię, bo każda, choćby jej wyraz zewnętrzny był błędny, jest prawdą duszy, jako hołd tej duszy, złożony Bogu, każda ma prawo, by ją uczcić i uszanować, bo i ona — religią!

Wyrzucić przeto musimy z bibliotek uczniów każdą książkę, obrażającą którąkolwiek religię, bo temu sprzeciwia się pierwszy cel rozumnego wychowania: wychować religijnie! Usunąć dalej należy książki, obrażające lub choćby tylko nadwątlające uczucia patryotyczne.

Narody są dziełem Boga, a prawa ich prawami od Boga danemi. Wielki rozkaz „Czcij ojca i matkę" — najpierw matkę matek, własną ojczyznę, każe czcić i kochać, tem ser-

cu droższą, im nieszczęśliwsza i miłości swych dzieci bardziej żądna. Więc wytrącić z rąk młodzieży książki, obrażające w czemkolwiek uczucia narodowe, uwłaczające w czemkolwiek świętym narodów prawom, tak naszego, jak obcych, tem bardziej książki, waśniące braci, jątrzące rany narodowej duszy; a przeciwnie chętnie i z radością widzieć musimy książki, których treścią miłość ojczyzny i narodu, cześć dla jego przeszłości, nauka i zachęta do pracy dla niego, w nim i z nim, pracy cichej i skromnej, ale wytrwałej i zbożnej. Co tych wszystkich przekonań i uczuć: moralnych, religijnych, narodowych nie pogłębia, nie potęguje, nie wdraża, ale osłabia lub zdolne nadwątlić choćby tylko pośrednio, tego ma młodzież unikać, jakby zarazy, a tylko to czytać, co je zaszczepia, utrwala, umacnia; bo tylko te książki mają dla niej wartość prawdziwą.

W ostatnich latach rozwinęła się w naszej literaturze nadmierna produkcya powieści i to mniej historycznych, a więcej obyczajowych, psychologicznych; wytworzyła się nowa technika powieściowa, zasadzająca się na odtwarzaniu nie tyle charakteru, ile raczej subtelnych poruszeń duszy bohatera i przemian tej duszy, pod wpływem przeróżnych podniet i bodźców. Lektura takich powieści nie przyniesie żadnego pożytku realnego nawet dojrzalszej młodzieży, której nie stać jeszcze na zrozumienie delikatnych a nieraz tak zawiłych odcieni psychologicznych, lecz przeciwnie przerodzić się może w truciznę dla ducha i sumienia, wywołać chęć pozowania na zwyrodniałych bohaterów powieściowych, wywracając w umyśle młodego czytelnika wszelkie zdrowe pojęcia i zasady moralne. Niewątpliwie jedną z wielu przyczyn tak licznych w czasach ostatnich samobójstw wśród młodzieży jest lektura podobnych powieści.

Nie jestem ja bezwzględnym przeciwnikiem powieści i nie byłbym zatem, żeby je z bibliotek uczniowskich zupełnie usunąć, ale niech to będą powieści, pisane pięknym językiem o tendencyi szlachetnej i przez autorów tej miary co Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Krechowiecki, Gomulicki, Choiński; a z dawniejszych: Korzeniowski, Kacz-

kowski, Zacharyasiewicz, Jeż, Kraszewski; ale nigdy: Żeromski, Daniłowski, Tetmajer, Przybyszewski, Zapolska!

Dlatego pojąć nie mogę, jak można było pozwolić na to, aby w nowych „Wypisach szkolnych“ dla klasy IV. i V. szkół średnich, umieszczono wyjątki z powieści Żeromskiego: „Ludzie bezdomni“, „Popioły“, z noweli „Do swego Boga“. Ci, którzy uznali pisma Żeromskiego za taką strawę duchową dla naszej młodzieży, jak pisma Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, niezmierną szkodę jej wyrządzili, zwracając owymi wyjątkami w „Wypisach“ pomieszczonymi, uwagę na pisarza, który gdyby miał się stać wychowawcą naszego młodego pokolenia, trzebaby chyba zwątpić o moralnem zdrowiu tego pokolenia, na którem naszą przyszłość budujemy. Bo z pism Żeromskiego przejmie się młodzież zabójczym pessymizmem, nihilizmem duchowym, przejmie się nienawiścią do wyższych warst społecznych; podkopie w swej duszy gmach wiary, jedyną dźwignię w przeciwnościach życiowych i pociechę w nieszczęściach!

Powie ktoś, że ustępy z dzieł wymienionego pisarza, umieszczone w najnowszych wypisach, to rzeczy piękne i pozbawione tendencyi szkodliwych. Nie przeczę temu; ale czyż miejsc, od tych piękniejszych, nie znajdzie się u innych, „moralniejszej“ tendencyi pisarzów? Wybór zaś ustępów z pism Żeromskiego — uczyniony został tylko w tym celu, aby z pisarzem tym uczniów bliżej zapoznać, aby ich uwagę zwrócić na jego dzieła. Uczniowie zaś, poznawszy jedno — zapragną poznać inne — poznają więc i te, którychby może im nie polecono — n. p. „Dzieje grzechu“. Na cóż więc rozbudzać w nich przedwczesną a szkodliwą ciekawość — eksperyment to chyba najmniej pedagogiczny!

Jeszcze na jedną rzecz ważną pragnąłbym zwrócić uwagę. Żyjemy w czasach ogólnego krytycyzmu: mniejsza w tej chwili o powody, ale fakt faktem: znamieniem czasu naszego — ogólna chęć krytykowania — nawet samej krytyki. Od krytycznych tekstów klasyków, każda gałęź umiejętności jest krytyczną, każda niemal książka pełna krytyki.

Ważnem tedy musi być pytanie, jak się ma zachować

pod tym względem wychowawca przy wyborze książek, do lektury młodzieży przeznaczonych?

Duszą wychowania i psychiczną podstawą całej wychowawczej czynności jest ufność i wiara dziecka w powagę uczącego. Jak bluszcz wiotki pnie się około silnego drzewa, tak umysł dziecka chwyta się powagi swego wychowawcy; dlatego w tej dobie życia nauka wszelka przybiera kształty dogmatyczne, pozytywne. Natura sama tego wymaga, a praw natury nigdy się nie przekracza bezkarnie!

Lecz z czasem w chłopcu, pierwej ślepo wierzącym, któremu za najsilniejszy argument starczyło to, że to mama mówiła, ojciec lub profesor, budzi się przy silnym spostrzegawczym zmyśle młodości i zmysł krytyczny. Obudza się on prawie zawsze przedwcześnie, a często przeradza się, w sposób rażący, w nieznośne mędrkowanie, a nawet i w szyderstwo. Chłopak taki nie zważa na to, że ktokolwiek szydzi, jak Cham, z nagości swego ojca, urojonych czy prawdziwych — tego wedle Bożego wyroku i przekleństwo Chama dosięgnie za życia!

Dlatego też polecanie młodym chłopcom do lektury prywatnej dzieł krytycznych z zakresu czyto krytyki literackiej, czy historycznej, jest rzeczą niezmiernie szkodliwą, bo przez to zachęca się ich do przedwczesnego krytykowania, a tem samem do mędrkowania, do wydawania sądów samozwańczych a przedewszystkiem niedojrzałych i pełnych zarozumiałości młodzieńczej. Zresztą krytyk, zniewolony ujemne lub słabe strony przeciwnika wykrywać, na nie pilną zwracać musi uwagę; a to, choć jest koniecznem w wieku dojrzałym, jest jednak zabójczem w młodocianym. Młodzieży nigdy nie należy okazywać najpierw zła, jako zła, tylko trzeba okazać najpierw dobro, jako dobro; szlachetne należy stawić przykłady, dobrymi do dobrego pobudzać, nie zaś złymi odstraszać od złego, bo może się stać to, co się dzieje często, gdyż taka już natura ludzka, że miasto dobrego, uczy się w ten sposób, choć mimowoli, złego!

Powtóre krytyka jest sztuką, jak jest i nauką; wymaga zmysłu reprodukcyi, wymaga wiedzy, równej przynajmniej tej, jaką ma autor pracy krytykowanej; inaczej, jeżeli nie chce

pozostać referatem, objektywnem streszczeniem, stanie się paszkwilem lub niedorzecznością; lecz czyż może mieć taką wiedzę uczeń, czy może on mieć zdanie dojrzałe i prawo do wydawania wyroków?

Książki przeto o krytycznym sposobie traktowania rzeczy nie przydają się dla młodzieży; jej potrzeba pozytywnej wiedzy, pozytywnego poglądu, pozytywnej treści — nie krytyki!

Dlatego dawanie uczniom do czytania, jak to miało miejsce w pewnem gimnazyum, takich n. p. „Szkiców historycznych z XI. wieku“ Tadeusza Wojciechowskiego, zawierających niesprawiedliwe posądzenie św. Stanisława Szczepanowskiego o zdradę względem Bolesława Śmiałego i usprawiedliwienie mordu, dokonanego na Świętym Biskupie przez króla, jako słuszny wymiar kary za zdradę — może się stać przyczyną przedwczesnej utraty wiary u uczniów i płytkiego mędrkowania o rzeczy, która ciągle jeszcze pobudza historyków do sporów namiętnych, a wyjaśniona należycie chyba nie będzie nigdy.

Powyższe uwagi o tem, jakie należy dawać książki młodzieży do czytania a jakie usuwać z przed jej oczu, to nie są rzeczy nowe, ale powszechnie znane i za słuszne uznane. Ważniejszą jednak rzeczą jest sama sprawa odwrócenia młodzieży od lektury książek szkodliwych a skierowania jej do wyboru dzieł takich, któreby jej rzetelną korzyść przyniosły, rozwijając umysł, uszlachetniając serce i zwracając wolę ku działaniu dobremu. W tym względzie — mojem zdaniem — trzy czynniki muszą zgodnie wystąpić: Rada szkolna, profesorowie i rodzice.

W pierwszym rzędzie Rada szkolna powinna pilną roztoczyć kontrolę, tak nad bibliotekami szkolnemi, jak i nad samą lekturą, jak wreszcie i nad profesorami języka polskiego, którzy zwyczajnie kierują lekturą uczniów w „kółkach polonistycznych“ lub innych. A profesorowie ci rozmaitego są gatunku. Są jedni wśród nich zapalonymi wielbicielami najnowszych pisarzy, których ja uważam i chyba każdy, głębiej na tę sprawę patrzący, za szkodliwych dla młodzieży — i ich dzieła przedewszystkiem polecają do czy-

tania i wygłaszania referatów z nich w kółkach naukowych. Są znowu drudzy, którzy sami nie zwracają uwagi uczniom na tę lub ową książkę, lecz przyjmują zgłaszających się z lekturą jakiejbądź książki, nawet najbardziej nieodpowiedniej. A wreszcie jest także znaczny procent nauczycieli żydów — tak jest! żydów, którzy uczą języka polskiego w klasach wyższych i kierują lekturą uczniów według własnego upodobania.

Jak szkodliwym czynnikiem w wychowaniu młodzieży polskiej i katolickiej jest nauczyciel żyd, który z natury rzeczy przechodzi do porządku dziennego nad całą tak rozległą, a tak ważną stroną w nauce języka polskiego i literatury, stroną religijno-moralną, nie potrzebuję się nad tem rozwodzić!

Bo czyż dowie się taki chłopiec w gimnazyum, z wykładu profesora żyda o religijności Mickiewicza i jego czci dla Najświętszej Panny, czy dowie się o zasługach Skargi, Kajsiewicza? Z pewnością nie, jeżeli tylko ten wykład nie będzie się roił od fałszów i myśli wierze przeciwnych!

Przed trzema laty podano w „Głosie Narodu“ statystykę profesorów żydów, zajętych w szkołach średnich galicyjskich i liczba ich wówczas dochodziła do 100 (97), a wśród nich 9 było polonistów! Dziś liczba ta jeszcze jest większa!

Jeżeli tedy takie są stosunki w gimnazyach, to nie dziwmy się, że młodzież nasza traci tak wcześnie wiarę i ginie po największej części, moralnie i fizycznie w bagnie rozpusty. Więc Rada szkolna spełnić winna bezwzględnie obowiązek, jaki na nią nakłada dobro narodu i zdrowie przyszłych pokoleń. I jeszcze jednej rzeczy należy żądać od Rady szkolnej: oto wydania katalogu książek, godnych polecenia do bibliotek uczniów i spisu czasopism przeznaczonych do czytelni szkolnych. Wtedy będzie pewność, że uczniowi nie da się w czytelniach — Feldmanowskiej „Krytyki“, którą niektóre szkoły średnie prenumerują dla bibliotek profesorskich, a radykalni nauczyciele dają uczniom starszym do czytania.

Tu teraz przychodzi kolej na rodziców. Ich obowiąz-

kiem jest kontrola lektury swych dzieci; ich obowiązkiem jest także gromki protest przeciw narzucaniu młodzieży katolickiej nauczycieli żydów! Powie ktoś, że wobec równouprawnienia politycznego żydów, jeżeli żyd zda egzamin profesorski z języka polskiego, rząd jest obowiązany dać mu posadę! Zapewne, ale na to społeczeństwo katolickie żadną miarą nie powinno się zgodzić i powinno się domagać, w takich wypadkach, paralelek wyłącznie żydowskich, do których rząd niechaj przeznacza nauczycieli żydów lub ateistów. Młodzież katolicką — niechaj katoliccy uczą nauczyciele i to nauczyciele wierzący i wiarę swą czynnie praktykujący. A tacy nauczyciele pokierują należycie domową lekturą uczniów i nie dadzą jej do rąk d'Anunzia „Dziecka rozkoszy" lub Feldmanowskiej „Krytyki".

Kończę następującemi rezolucyami:

1. Należy z całą stanowczością domagać się od Rady szkolnej wydania katalogu książek i pism (zwłaszcza z literatury nowszej), odpowiednich dla młodzieży.

2. Należy żądać, aby Rada szkolna zarządziła rewizyę bibliotek szkolnych, celem usunięcia nagromadzonych tam, wskutek braku kontroli lub niedopatrzenia, książek, dla młodzieży nieodpowiednich lub szkodliwych.

3. Zaprotestować wobec Rady szkolnej przeciw powierzaniu nauki języka polskiego w klasach wyższych nauczycielom żydom.

Stosunek wiary do wiedzy według modernistów i niektórych teologów protestanckich.

Zresztą można odróżniać w tej teologii dwa obozy czyli kierunki: „prawowierny" czyli „supranaturalistyczny", który stara się utrzymać wiarę w Bóstwo Chrystusowe, w Odkupienie, w cuda, w Skład Apostolski, w inspiracyę Biblii i położyć tamę wyuzdanemu subjektywizmowi w badaniach religijnych. Przedstawiciele tego kie-

runku, zebrani w berlińskiem „Sprachcollegium“, złożyli niedawno z urzędu pastora kolońskiego Jatho, z powodu, że „zanadto oddalił się od ewangelickiego wyznania wiary“. Wszelako obóz ten staje w sprzeczności z zasadą protestancką „wolnego badania“, a szeregi jego przerzedzają się coraz bardziej, zwłaszcza w gronach profesorów uniwersyteckich. Zresztą i o tych teologach piszą inni, z obozu „liberalnego“, że nie są już tak „zacofani“, żeby mieli trzymać się starej nauki o inspiracyi, albo mówić na Boże Narodzenie o „Synu Dziewicy“. A więc także o wielu z tych teologów „starowierców“ można wątpić, czy jeszcze wierzą w prawdy, zebrane w Składzie Apostolskim.

Drugi obóz składa się z teologów „liberalnych“ czyli „naturalistów“, którzy nie przyznają już wcale Objawieniu chrześcijańskiemu charakteru nadprzyrodzonego ani Księgom świętym natchnienia Bożego, odrzucają możliwość cudów, a w Chrystusie widzą tylko człowieka. Ale i w tym obozie trzeba rozróżnić jeszcze dwa kierunki: jeden uważa Chrystusa za postać historyczną i buduje gmach swoich pojęć religijnych na podstawie Jego nauki (obciętej i przykrojonej według własnego upodobania: Harnack i jego szkoła); — drugi, bardziej radykalny, wątpi, albo już całkiem zwątpił o istnieniu historycznem Chrystusa i przypisuje Mu wyłącznie albo przynajmniej przeważnie symboliczne tylko znaczenie: Biedermann, O. Pfleiderer, Drews itd. Wielu z tych pisarzy odrzuca już także wiarę w Boga osobistego i w nieśmiertelność indywidualną: potrzeba naszego serca każe nam wierzyć w coś niezmierzonego i niezbadanego, a chrześcijaństwo podaje nam wyborne symbole, za pomocą których możemy sobie to „coś“ wyobrazić i przybliżyć naszemu sercu. Na tem ma polegać całe znaczenie, cała wartość chrześcijaństwa! Zmarły przed kilku laty pastor Kalthoff (w Bremie) nazwał całą historyę ewangeliczną „wielką fikcyą“ od początku do końca, a w ostatnich czasach wywołał wielki rozgłos i uzyskał poklask liberałów pastor Jatho, wyżej już wspomniany,

którego zdania następujące można było czytać we wszystkich prawie dziennikach niemieckich:

„Nie mogę uznać Boga po za światem. Zgadzam się na Boga, poznawanego sercem. Odrzucam ideę stworzyciela. Bóg istnieje o tyle tylko, o ile działa w sercu ludzkiem.“ Modlitwę uważa Jatho za „pobożny monolog“. Na zapytanie zaś kaznodziei dworskiego dra Dryander'a, czy piastując od dłuższego czasu tego rodzaju idee, nie uważał się za wyłączonego z kościoła luterańskiego, dał odpowiedź przeczącą.

Chrystusa uznaje on tylko jako „ideę geniuszu ludzkości“.

Sympatya, jaką okazał pastorowi, wyłączonemu z kościoła urzędowego pruskiego, liczny bardzo obóz teologów „liberalnych“, uwydatniła najlepiej postęp, który uczynił rozkład w łonie protestantyzmu. W następstwie tego naturalnem powstało w kołach tych pytanie, jak mają lud pouczać o religii i sprawach Bożych, co mogą i powinni mówić z ambony, kiedy sami już nie wiedzą, w co mają wierzyć?

Nowoczesne chrześcijaństwo, do którego oni się przyznają, nie ma już w sobie żadnej właściwie treści — bo za treść taką nie może chyba uchodzić samo wzywanie do cnoty i do miłości bliźniego — a jednak nie chcą się wyrzec dalszego spełniania urzędu kaznodziejskiego, bo wszakże kazanie stanowi główną część ich nabożeństwa. Ciekawe są rady i wskazówki, jakich udzielają pod tym względem uczeni teologowie pasterzom wiernych, odpowiadając na podnoszone przez nich trudności[1]): jeżeli pastor liberalny „używa starych słów, to jest fałszerzem monety; jeżeli używa nowych, to jest bezbożnym przewrotowcem“ — skarży się M. Schian w „Praktisch-Theologische Handbibliothek“. — „Dusza nasza chciałaby wypo-

[1]) Cytaty następujące wyjęte są z ciekawej książki dra K. Rieder'a p. n. ›Zur innerkirchlichen Krisis des heutigen Protestantismus. Eine Orientierung über moderne Evangeliumsverkündigung‹. Freiburg, Herder 1910. Stron 235.

wiedzieć z krzykiem, jak czuje i myśli, ale przez to gorszyłaby gminę. Wolimy więc tego zaniechać" — przyznaje autor bezimienny w „Monatsschrift für kirchliche Praxis". Udają więc ci ludzie jeszcze prawowiernych wyznawców Lutra, ale ta obłuda jest dla nich samych udręczeniem i odbiera ich słowom akcent przekonania. Nadto nie może ich zachęcać do głoszenia kazań fakt, że liczba ich słuchaczy maleje coraz bardziej[1]), co znowu jest rzeczą całkiem naturalną. Wolnomyślni bowiem członkowie gminy nie mają upodobania w naukach prawowiernych, ani w t. zw. „kompromisowych", t. zn. liczących się z wiarą ludu, wierzący zaś odczuwają coraz bardziej, że kaznodzieja sam nie jest przekonany o prawdziwości słów swoich i dlatego wolą ich nie słuchać.

Wobec tego nasuwają się pastorom pytania, na które nie mogą znaleźć odpowiedzi zadowalającej, jak mają mówić i o czem? Najwięcej zwolenników mają, jak się zdaje, kazania moralne, z powodu, że w nich najłatwiej omijać wszelkie zagadnienia dogmatyczne i wszystko to, co mogłoby nie podobać się Luteranom wierzącym. Inaczej ma się rzecz z pytaniem, czy wolno ogłaszać z ambony całkiem otwarcie wyniki nowej teologii liberalnej, które są tylko negacyami? Na to daje bardzo niewielu odpowiedź twierdzącą (np. Jatho i Kalthoff), największa zaś część nie ma tej odwagi, bo ją powstrzymuje przeświadczenie, że owe negacye nikogo nie zbudują, nikomu nie wskażą, czego ma trzymać się w życiu. Najczęściej więc głosi się kazania „kompromisowe", które mają dogodzić zarówno wolnomyślnym, jak i wierzącym

---

[1]) Tak np. 24 paźdz. 1909 przyszło do »Stephanuskirche« w Berlinie, do której należy 25.000 dusz, na główne nabożeństwo 12 osób: 3 mężczyzn, 7 kobiet i 2 dzieci. Oświadczono im, że nie będzie nabożeństwa z powodu niedostatecznej liczby uczestników, (»Die Reformation« Nr. 44 z r. 1909). Badania statystyczne stwierdzają, że w Heidelbergu uczęszcza do kościołów protestanckich tylko 6—8% osób, do tego obowiązanych, w Mannheim 4—6%, w Berlinie nawet tylko 2%.

słuchaczom, ale nie zadowalają w rzeczywistości ani jednych ani drugich. Jedni (jak Drews) radzą usuwać całkiem „teologię“ z ambony i uczyć tylko „religii“, drudzy (jak Baumgarten) są zdania, żeby nie mówić wcale o żadnych cudach, a w szczególności o Zmartwychwstaniu Chrystusowem i Jego Narodzeniu nadprzyrodzonem, bo człowiek „nowożytny“ nie może już w takie rzeczy wierzyć. Inni jednak (jak Niebergall) uznają niemożliwość zupełnego rozdzielenia religii od teologii.

Pismo św. wykłada się bardzo rozmaicie według zapatrywań subjektywnych, a są i tacy, którzy, jak np. Dörres, całą treść Ewangelii sprowadzają do kilku prawd aż nadto prostych: „W trzech krótkich zdaniach zawarte jest wszystko. Pierwsze zdanie opiewa: Bóg jest naszym ojcem. Drugie: jesteśmy dziećmi Boga. Trzecie: między sobą jesteśmy braćmi i siostrami. To jest nasza cała religia, całe chrześcijaństwo. Nie może być nic prostszego“. Poleca się także mówić tylko to, czego sam kaznodzieja „dożył“, czyli opowiadać tylko o własnych doświadczeniach religijnych, ale na to dobrze odpowiada prof. Bassermann: „Religię i chrześcijaństwo chce mieć gmina, a nie indywidualne „życie religijne“ pana N. N“.

Takie są następstwa zupełnej „swobody badania“, którą się cieszą teologowie protestanccy, pouczający kandydatów do stanu duchownego z katedr uniwersyteckich. Najsławniejsi między nimi pozbyli się już całkiem wiary chrześcijańskiej i zachowali tylko jeszcze jakieś mgliste pojęcie potrzeby religii.

Odnosi się to szczególnie do szkoły teologicznej, której przodownikami są Ritschl i Harnack. Odrzucają oni wszelką nadprzyrodzoność i wszelką cudowność, — wogóle wszystko, co materyalizm i racyonalizm uważa za niemożliwe. Harnack przyznaje najdawniejszym pomnikom literatury chrześcijańskiej prawdziwość historyczną (przez co odbija korzystnie od innych pisarzy nie wierzących, którzy chcą w nich widzieć tylko jakieś mity i baśnie), ale nie wierzy ani w Bóstwo Chrystusowe, ani w Trójcę św.

ani w całą tę część nauki ewangelicznej, która nie zgadza się z rzekomymi pewnikami filozofii naturalistycznej. Chrystus był według niego tylko człowiekiem, który razem z całym ludem ówczesnym wierzył w cuda i potęgi demoniczne, więc trzeba z nauk Jego wydzielić to, co sprzeciwia się wiedzy nowożytnej, a przyjąć z nich tylko prawdy religijne, na które może się zgodzić także człowiek nowożytny.

To jednak zapatrywanie, przyjęte przez wielu protestantów wolnomyślnych, prowadzi do wyników po prostu niedorzecznych (do których doszedł i Renan w swoich hipotezach). Kto bowiem odrzuca z nauki Chrystusowej całą jej treść nadprzyrodzoną — ten czyni z Niego albo oszusta, albo marzyciela egzaltowanego i prawie obłąkańca, który sobie uroił, że jest Synem Bożym i Zbawicielem świata. A przecież sam Harnack przyznaje, że Jezus „nie przemawiał, jak marzyciel i fanatyk, który widzi tylko jeden punkt, żarzący się czerwono i przed którym dlatego znika świat i wszystko, co jest na świecie... W ekstazie nie mówi on nigdy, a ton podnieconej mowy proroczej odzywa się u niego rzadko. Najwyższe powierzono mu posłannictwo, a jego oko i ucho pozostaje otwarte dla każdego wrażenia otaczającego go życia — dowód to intensywnego spokoju i skupionej w sobie pewności“ itd. („Das Wesen des Christenthums“, strona 23—24).

Otóż to właśnie zagadnienie najwyższe i centralne dotyczące Bóstwa Chrystusowego, wysuwa się zawsze na plan pierwszy, ilekroć jest mowa o stosunku wiary do wiedzy. Chodzi bowiem w tym sporze zawsze głównie o to, czy rozum nasz ma przyjąć naukę Chrystusową, czy ją odrzucić, albo też wybrać z niej niektóre tylko prawdy, dające się pogodzić z pojęciami „nowoczesnemi“ i z dzisiejszym stanem „umiejętności“ ?

Teologowie moderniści nie wymyślili, jak już powiedziałem, właściwie nic nowego, tylko powtarzają twierdzenia, wcale nie udowodnione, Kanta i jego szkoły, że rozum nie może nam nic pewnego powiedzieć o tem

wszystkiem, co należy do zakresu wiary. Z tym jednak poglądem „krytycznym“ czyli raczej sceptycznym, umieją oni połączyć błędy Schleiermachera i innych teologów protestanckich, o których była już mowa, a nadto ontologistów i pragmatystów.

Według ontologistów (Rosminiego i Giobertiego) nie potrzeba wcale dowodzić istnienia Boga, ponieważ widzimy Go bezpośrednio, w Nim zaś, w Jego przymiotach, w Jego czynie stwórczym poznajemy wszystko, co istnieje. Pragmatyści zaś (Amerykanie Sanders, Peirce i William James, Anglicy Schiller i Tyrrell, Francuzi Bergson, Loisy, Le Roy, Blondel i Laberthonière, Włosi Papini i Semeria) uważają świat za dzieło człowieka, czyli za doświadczenie, przez nas samych zorganizowane, a mianowicie przez nasze potrzeby. Potrzeby poddają nam prawdy, które mamy znaleźć. Prawda nie polega na zgodzie myśli z przedmiotem, ale trzeba jej szukać w zgodności pojęć z potrzebami. Prawda więc jakiegoś twierdzenia zależy od jego następstw praktycznych, od wypływających z niego korzyści. Wszystkie nasze pojęcia są względne i subjektywne. Prawdy religijne i moralne wyłaniają się z głębi naszej świadomości, z naszych doświadczeń wewnętrznych; one nie przychodzą nam z zewnątrz, ale są objawami potrzeb naszego ducha, pragnień naszego serca, nigdy zaś nie dochodzimy do nich drogą rozumowania.

Według Alfreda Loisy tworzą wiedza i wiara dwa światy całkiem odrębne. Wiedza jest poznawaniem zjawisk, podlegających zmysłom, wiara nie jest sama w sobie wcale poznaniem, wydającem sądy, ale dążeniem do tego, co jest podstawą niezmienną wszystkich zmian, co jest Boskie. Wiara i wiedza nie mogą nigdy zetknąć się ze sobą, bo poznawanie tego, co skończone i dążenie do tego, co nieskończone, idą torami całkiem innymi. Chociaż jednak wiara nie jest poznaniem, to przecież człowiek stara się prawdę, która jest sama w sobie dla poznania nieprzystępną i niezmienną, ujmować w pewne symbole, za pomocą których pragnie on sobie na swój

sposób uczynić to, co Boskie, zrozumiałem. Symbolami tymi są zdania, które wypowiada się o Bogu i rzeczach odnoszących się do Boga. Zdania takie nigdy nie są bezwzględnie prawdziwe, ponieważ duch skończony nie może tego, co nieskończone, tak przedstawić, jak ono jest samo w sobie, tylko tak, jak on je pojmuje. Zawierają więc one względną prawdę, to znaczy, że w nich wyraża się mniej lub więcej trafne pojmowanie tego, co Boskie, przez umysł ludzki. Ponieważ zaś stan umysłowy jednostek i całego społeczeństwa ulega zmianom, więc zmieniają się także owe symbole i może się zdarzyć, że trzeba zdania wprost sprzeczne uznać za zarówno prawdziwe: jedno będzie prawdziwe dla przeszłości, drugie dla teraźniejszości, ale oba będą naturalnie tylko względnie prawdziwe.

Zarówno Objawienie, jak i cuda dadzą się według Loisy'ego sprowadzić do naturalnych procesów psychologicznych i historycznych. Objawienie, które stało się udziałem Chrystusa, było tylko pobudką do ogłoszenia królestwa Bożego i do przygotowania ludzi na przyjście tego królestwa. Pomylił się tylko Chrystus, sądząc, że królestwo to było niedalekie. Dogmaty Kościoła nie zawierają prawd niezmiennych, tylko są wyrazem każdoczesnej ogólnej świadomości kościelnej. Człowiek wierzący musi trzymać się tych dogmatów, ale jako uczony musi sobie powiedzieć, że dogmaty należy zawsze dostosowywać do naukowych przekonań czasu i musi przyczyniać się do ich przekształcenia, nigdy zaś nie powinien ulegać ich wpływom w swoich przekonaniach naukowych. Ewangelie nie zawierają czystej historyi, ale postać Jezusa jest w nich wyidealizowana przez wiarę pierwszych Jego uczniów itd.

Według Jerzego Tyrrell'a wiara nie jest nigdy samem uważaniem czegoś za prawdę przez rozum, ale obejmuje w sobie praktyczny kierunek woli. Historycznie powstała wiara z religijnej potrzeby natury ludzkiej i da się też usprawiedliwić filozoficznie, o ile odpowiada tej naturze. W słowach Chrystusa trzeba odróżniać sta-

rannie ich treść istotną od sposobu wyrażenia, który musiał stosować się do stanu umysłowego ówczesnych słuchaczy. Religia nie jest wiedzą, ale dążeniem całego wyższego człowieka do Boga, do upodobnienia i połączenia się z Bogiem. „Dokładne studyum powstania i rozwoju chrześcijaństwa musi podkopać najbardziej fundamentalne nasze mniemania, dotyczące dogmatu i urządzeń“ (Kościoła). Być może, iż katolicyzm musi umrzeć, ażeby odżyć na „nowo w wyższej i wznioślejszej postaci“.

Według Laberthonnière'a[1]) nie mógł Chrystus ogłosić współczesnym całej prawdy, ujętej raz na zawsze w system gotowy i niezmienny; musiał On przystosować się do słabości ludzi, zniżyć się do ich poziomu umysłowego, stać się niejako dzieckiem swego czasu, żeby Jego czas Go zrozumiał i z Jego pomocą mógł się podnieść. Rzucił On nasienie, które w ciągu wieków miało rozwijać się coraz doskonalej.

Zarówno Loisy, jak Tyrrell, Laberthonnière i inni moderniści błądzą przedewszystkiem w tem, że w swojem pojmowaniu wiary odstępują od nauki teologów katolickich, którzy wiarę określają jako akt rozumu, uważającego za prawdę nauki, poręczone nam świadectwem Boga, czyli jak mówi Sobór Watykański: „Hanc vero fidem, quae humanae salutis initium est, Ecclesia catholica profitetur virtutem esse supernaturalem, qua, Dei aspirante et adiuvante gratia, ab eo revelata vera esse credimus, non propter intrinsecam rerum veritatem naturali rationis lumine perspectam, sed propter auctoritatem ipsius Dei revelantis, qui nec falli, nec fallere potest“ (can. 2)[2]).

Nauka Kościoła o wierze jest intelektualistyczną, ale to nie znaczy, żeby według tej nauki sam tylko rozum miał być czynny w akcie wiary; owszem kilka już Soborów orzekło, że wiara jest czynem wolnym, który nie może przyjść do skutku bez współdziałania woli i że

---

[1]) Zob. jego »Le Réalisme Chrétien et l'Idéalisme Grec (Paryż. 1904).

[2]) Denzinger, Enchiridion n. 1789 (wyd. X).

dlatego zarówno rozum jak i wola potrzebuje koniecznie wsparcia łaski Bożej, jeżeli człowiek ma wierzyć tak, jak wierzyć powinien[1]). O usprawiedliwieniu grzeszników uczy Sobór Trydencki: „Disponuntur autem ad ipsam iustitiam, dum excitati divina gratia et adiuti, fidem ex a u d i t u (Rom. 10. 17) concipientes, l i b e r e m o v e n t u r i n D e u m, credentes vera esse, quae divinitus revelata et promissa sunt" etc.[1]). Nauka ta odznacza się jasnością i logicznością, czego nie można powiedzieć o zapatrywaniach protestantów i modernistów, dla których wiara jest tylko sprawą uczucia, potrzebą serca, wytworem jakiegoś nieokreślonego „zmysłu religijnego". Zapatrywania te prowadzą do konsekwencyi bardzo dziwnych i wprost niedorzecznych. Według nauki katolickiej nie może nigdy istnieć sprzeczność między wiedzą a wiarą, bo żadne badania umiejętne nie wykażą nieprawdziwości któregokolwiek dogmatu wiary; zdaniem zaś wielu protestantów i modernistów może człowiek jako myśliciel zaprzeczać tego samego, co jako wierzący przyjmuje za prawdę. Taka teorya sprzeciwia się logice i prowadzi w naturalnem następstwie do zupełnego zwątpienia o możliwości jakiegokolwiek poznania w zakresie religii. Dla modernistów niema prawdy wiecznej, bezwzględnej, niezmiennej, religia jest według ich poglądów tylko sprawą uczucia, tkaniną mętnych marzeń subjektywnych i dlatego uznał całkiem słusznie Pius X. modernizm za najniebezpieczniejszą ze wszystkich herezyi. *X. A. P.*

Egzorta o Najśw. Sakramencie.

(Dla klas wyższych).

„Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was". Jan 14, 18.

Kochani bracia! Pojęcie sieroctwa jest bezsprzecznie jednem z najbardziej przykrych. Bez względu na to, czy sieroctwo boli nas samych, czy też je u drugich, blizkich albo i obcych nam, spo-

---

[1]) Conc. Araus. can. 5 i 6 (Denzinger l. c. nn. 178 i 179.

[1]) Can. 6 (Denz. n. 798).

strzegamy, już sam wyraz sierota jest jakąś łzawą żałobą nacechowany, jakimś nieutulonym płaczem. Gdy dziecię staje przed trumną matki i ujmuje skostniałe jej, zimne już ręce, gdy do niej woła wszystką siłą uczucia, a ta dobra matnchna, która jedna z ludzi znała dziecię dobrze i której miłości dla niego nikt z ludzi nie prześcignął, gdy ta matka odpowiada dziecku swojemu — nie jak zwyczajnie słodkim szczebiotem — ale głuchem milczeniem, gdy od niej nie idzie gorąco serdecznego kochania, ale obcy sercu dziecka chłód, — dziecko sierotą się czuje, czuje się bardzo nieszczęśliwem i pocieszyć się nie da. I nie dziw, bo ta zastygła postać matki, to opuszczenie dziecka, ta świadomość, że matka nie widzi łez jego, choć może jej martwe powieki szeroko rozwarte, świadomość tego, że matka żałośnych jego jęków nie słyszy, sprawia, że wszystka żałość z serca dziecka nie ma ujścia, że przyciska goryczą wezbraną to biedne serce; a to boli, bardzo boli. Nie każda strata śmiertelna powoduje sieroctwo, jeno strata osób bardzo drogich, które nas otaczały miłością wielką, macierzyńską, opiekuńczą. W Piśmie św. Duch Boży, żeby zatrwożyć serce grzesznika, grozi mu, że dzieci jego uczyni sierotami: „Synowie jego niech będą sierotami“ [1]. Sieroctwo stało się w mowie wszystkich ludów synonimem biedy, opuszczenia, smutku i niedoli. Sieroctwo nietylko ciężkiem jest dla tych, którym dostaje się w udziele, ale i dla tych, co na progu wieczności stojąc, czują, że za chwil kilka brak ich dotknie boleśnie tych, co mieli w nich oparcie. Dlatego to zlecają rodzice, gdy widzą zbliżającą się śmierć, pieczę nad dziećmi dobrym, zacnym znajomym lub przyjaciołom, bo nie znają innego sposobu osłodzenia choć w części goryczy blizkiego sieroctwa dzieci swoich.

Pan Jezus, który ogromem swej ofiarnej miłości stał się nam wszystkiem, Ojcem najlepszym, matką najtkliwszą, serdecznym bratem, przepowiadając przy ostatniej wieczerzy blizkie rozstanie z uczniami, chce także osłodzić gorycz, która płynąć zwykła z opuszczenia. Choć zapowiada rozłąkę, bo mówi: „Synaczkowie, jeszczem maluczko jest z wami“ [2], to jednak zaraz ich pociesza w sposób, w jaki nikt z ludzi pocieszyć nie potrafi w chwili blizkiego skonu swojego: „Nie zostawię was sierotami, — rzecze — przyjdę do was“ [3]. Nie były to wyrazy złudnej pociechy; to były słowa prawdy. I choć Go własny uczeń sprzedał za marne srebrniki i choć go na szubienicznem rusztowaniu krzyżowem sromotnie zamordowali, i choć potrzeba było, ażeby swój tryumf nad piekieł zawiścią obwieścił

[1]) Ps. 118, 9.
[2]) Jan, 13, 33.
[3]) Jan 14, 18.

świata chwalebnem do nieba wstąpieniem, On jednak słów swojej uroczystej, błogiej dla nas obietnicy nie cofa, ale bezustannym cudem je zatwierdza. „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was". Wciąż przychodzi na ołtarze nasze, w Najśw. Sakramencie, wciąż przy nas trwa i czuwa, byśmy nie odczuli opuszczenia, sieroctwa.

Trzeba zrozumieć intencye P. Jezusa, które powodują Jego bezustanne zbliżenie się do nas w Najśw. Sakramencie Ołtarza, ażeby ocenić należycie tę nigdy nie ustającą Jego ofiarność dla nas, ażeby dobrze ocenić ten sakramentalny cud Jego miłości. „Z miłości wydał samego siebie za nas [1]), z miłości też zamyka się w hostyi, bo On „miłości Bóg" [2]).

Nie jesteśmy sierotami, skoro Bóg jest z nami, bo Bóg to dobroć ojcowska, pełnia szczęścia. Zbliżył się do ludzi przed dziewiętnastu wiekami i odtąd wciąż przy nich czuwa, pod widzialną postacią, by się im przypominać, by ich tym codziennym cudem miłości swej ku nim przekonywać, dowodzić im, że ich nie opuszcza. Z całym bezmiarem swych doskonałości hetmani nam w boju życiowym. Jak ongiś, tąk i dzisiaj twórczą potęgą miłości swojej krzepi dusze nasze, nie zostawia nas sierotami.

Za miłość trzeba płacić miłością. Zdawałoby się, że zbyteczną jest rzeczą przypominać ten obowiązek, sam przez się oczywisty. Doświadczenie jednak naucza inaczej. Bo jeśli Pana Jezusa szczerze kochamy, jeśli umiemy ocenić jego ofiarne zbliżanie się do nas, dlaczego nie kwapimy się do Niego w częstej Komunii św., w częstem, serdecznem odwiedzaniu Najśw. Sakramentu, czemu nie staramy się rozszerzać czci Eucharystyi? Jeśli miłujemy P. Jezusa, gdzież w życiu naszem dowody tej miłości? Gdzie dowody przejęcia się duchem Jezusowym? Gdzież miłość ubóstwa, cichości, posłuszeństwa, gdzież ukochanie krzyża obowiązku i umartwienia? Stare dzieje ludzkości, a jednak wciąż nowe; stare, mchem grzechu porosłe zapomnienia ludzi o Bogu, który jednak ciągle na nowo usiłuje dotrzeć do serc naszych najtkliwszą miłością swoją i ofiarą z Samego Siebie wlewa w dusze nasze pociechę, żeśmy nie sierotami. Ożywiajmyż tę miłość „przed tak wielkim Sakramentem" choć rzetelnem pragnieniem służenia Bogu, spełniania Jego woli, zrozumienia Jego intencyi względem nas! Gdy zbliżając się do Najśw. Sakramentu, nie możemy przedłożyć Zbawcy naszemu dowodów czynnej miłości, tedy choć pragnienia Mu oddajmy, ale szczere, ale nie ulotne, ale ugruntowane w głębi duszy, w rozumie i woli naszej, a ten dobry P. Jezus pragnienia te miłością Swą twórczą w służbę czynną rozwinie.

---

[1]) Gal. 2, 20.
[2]) II. Kor. 13, 11.

Sakramentalna jednak bliskość P. Jezusa przy nas nie mogłaby zaspokajać naszych pragnień szczęścia, gdyby miłość Jego ku nam nie okazywała się w czynach, w wyświadczanych nam dobrodziejstwach. P. Jezus uszczęśliwia nas w Najśw. Sakramencie obecnością swoją, bo oddaje nam z miłością Serca swego zarazem wszystką moc Bóstwa swego, byśmy nie upadali w walce z przeciwnościami, ale wszystko złe mogli zwyciężyć. O tej dobroczynnej miłości śpiewał już Psalmista w duchu proroczym: „Nagotowałeś przed oczyma memi stół, naprzeciwko tym, którzy mię trapią“ [1]). Smutne doświadczenie poucza nas, że piekło nie przestaje rzucać pocisków na naszą dobrą wolę, na naszą cnotę, ale trapi nas tysiącznymi sposoby, jawnie i podstępnie, uderzając z zewnątrz i w skrytościach naszego wnętrza. Przeciwko tym, którzy nas trapią, nagotował nam P. Jezus stół, ucztę z Krwi własnej i własnego Ciała, byśmy mocni byli i weseli, by utrapienie nas nie pochyliło do czarnych myśli, do rezygnacyi z światła prawdziwego i miłości tej, która jest z wysoka. Radość i zadowolenie z życia, swoboda i odwaga wolna od słabości i troski — oto pierwiastki, które stanowią o pełni życia. Tę pełnię życia zaszczepia Pan Jezus w naszej duszy. „Jam przyszedł“ — powiedział On do uczniów o swych owieczkach, aby żywot miały i obficiej miały“ [2]).

W Eucharystyę zakuł On — jeśli tak rzec można — samego Siebie, bo mówi: „Jam jest chleb żywota: kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie“ [3]). O życie tu chodzi, o tryumf życia przeciwko ościeniowi śmierci: „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest moje ciało za żywot świata“ [4]).

Utarło się zdanie często powtarzane, że drogi życia naszego prowadzą przez smutne cmentarzyska. Tak, prawda, cmentarzyska nas okalają, ale nie tylko te zewnętrzne, ale stokroć smętniejsze cmentarzyska wewnątrz nas. Bo nasze porywy już tu w sercach trupieszeją, bo nasze chęci nie rozwijają się w czynach, bo nasze święte przekonania nie występują na jaw, w świętem życiu. Nam chleba potrzeba, na umocnienie tego, co w duszy jest słabe.

W dziejach różnych narodów, wiemy, że nie te chwile były najgroźniejsze, kiedy zbrojny wróg z zewnątrz nadciągał chciwy zaborów, ale te karty były najsmutniejsze, na których wypisany

---

[1]) Ps. 22, 5.
[2]) Jan 10, 10.
[3]) Jan 6, 35.
[4]) Jan 6, 51, 52.

zamęt wewnętrzny, który na podobieństwo ukrytej rany, trującą ropę z niej roznosił w całym organizmie społecznym, powodując jego rozchwianie się i ostatecznie sromotny, śmiertelny upadek. W życiu naszem duchowem dzieje się podobnie: nie groźba z zewnątrz jest zgubną, bo można jej łatwo stawić opór, ale zaniedbanie wewnątrz tchnie śmiercią, tchnie zgubą. Tu w duszy trzeba odnowy, a nie innej, jeno zdziałanej przez Boga, nie według naszych zachceń, ale według woli Jezusowej. Bo On wyraźnie zapewnia: „Jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim“ [1]). A gdzie Chrystus mieszka, tam mieszka pełnia życia, a gdzie z Chrystusem ścisła łączność, tam niema smutku, biedy i opuszczenia sieroctwa. P. Jezus ziszcza więc sakramentalną obecnością obietnicę swoją: „Nie zostawię was sierotami; przyjdę do was“.

Całą Ewangelię Jezusową możnaby streścić w podwójnem Jego wezwaniu, z którem zwraca się do każdego z ludzi z osobna: „Pójdź do mnie“ [2]) i „pójdź za mną“ [3]). Pomni dobrodziejstw, jakiemi zwykł P. Jezus obsypywać wszystkich zbliżających się doń z dziecięcą ufnością, wstajemy nieraz, by pójść do Chrystusa, by zaczerpnąć słodyczy u Pana. Kiedy jednak w drodze doń jesteśmy, a Pan Jezus do nas woła: „Pójdź za mną“, wtedy przypominamy sobie, że droga Jezusowa, to droga ciernista, droga krzyża i upadamy na duchu, stajemy w pół drogi, albo też cofamy się. Czyż nie mógłby P. Jezus w takiej chwili powtórzyć słowa, wyrzeczone do uczniów do Emaus zdążających: „O głupi a leniwego serca“ [4])? Bo na niedaleką metę patrzymy, przeto droga Jezusowa odstrasza swemi cierniami. Ale patrzmy na cel tej drogi krzyżowej, którym nie jest krzyż, lecz zmartwychwstanie, więc znowu życie i to zapewnione na wieki wieków. „Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień“ [5]). Któryż ojciec mógł kiedykolwiek takie słowa wyrzec, która matka taką obietnicą pocieszyć?

„Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was“. Tak obiecał i w rzeczy samej przychodzi do nas wszystkich, do wielkich i małych, a my stajemy przed ołtarzem z pewnem nie-

---

[1]) Jan 6, 54, 57.
[2]) Por. Mat. 11, 28.
[3]) Mat. 9, 9.
[4]) Łuk. 24, 25.
[5]) Jan 6, 55.

dowierzaniem, czy to naprawdę rzeczywistość, czy złuda może? — Rzeczywistość to, cudowna rzeczywistość! Zrozumiejmy ją tem bardziej, że sieroctwa niedola nas gnębi, że nam ostoi brak, a ludzie, gdy wspomódz mogą, nie chcą, a gdy chcą, zwyczajnie nie mogą. Nie tylko dorywczym zbożnym pokłonem przed Najśw. Sakramentem z Jezusem się łączmy, ale przyjmujmy Go często, ale duchem naszym z Jego Sercem się zbratajmy, ale w żyły nasze Krew Serca Jego wpuśćmy przez Komunię sakramentalną, ale chlebem Ciała Jego się krzepmy, ażeby nie było rozłąki między nami a tym dobrym P. Jezusem, by w całej pełni Bóg był z nami, a my z Bogiem! — Amen.

X. Stanisław Żukowski.

Egzorta na II. niedzielę Adwentu.

(Dla szkół ludowych).

Nadszedł święty czas Adwentu. Od tygodnia śpiewamy tęskną pieśń: „Spuśćcie nam na ziemskie niwy — Zbawcę niebios obłoki". Od tygodnia rozważamy, jak „świat przez grzechy nieszczęśliwy, wołał w nocy głębokiej" grzechu do nieba o zmiłowanie. Wołał, bo „wśród przekleństwa od Boga, czart panował, śmierć i trwoga." Wołał o zmiłowanie, bo „ciężkie przewinienia zamknęły bramy zbawienia". Adwent przypomina nam ten czas błagania, oczekiwania, tęsknoty za Zbawicielem świata. Nie poprzestawać nam jednak na samem rozważaniu dawno minionych czasów. W modlitwach kapłańskich odzywa się Kościół, Matka nasza święta, do nas, dzieci swoich, słowy: „Zbawiciel nasz zbliża się — pójdźmy, pokłońmy się Jemu!"

Zbawiciel nasz zbliża się,... nadchodzi wielki dzień — rocznica Narodzenia Bożego — rocznica wielka, w której P. Jezus w obfitszej mierze udziela swych darów: łaski, szczęścia, pokoju ludziom dobrej woli. Na to przyjście Jezusowe mamy się sposobić w czasie Adwentu, aby tego Gościa niebieskiego godnie przyjąć, do serca czystego, przygotowanego.

Kiedy P. Jezus po raz pierwszy zstąpił z nieba na ziemię, wybrał sobie poprzednika. Wiecie, kto nim był: to św. Jan Chrzciciel — postać wspaniała, spiżowa. Zadaniem jego było przygotować ludzi na przyjście Jezusowe, utorować Mesyaszowi drogę do serc, dusz ludzkich. Zadanie piękne, wielkie! Ale jeszcze nie skończone. Kazania, które głosił św. Jan nad brzegami Jordanu, całe jego życie święte, jest niewymowną nauką na wszystkie czasy i dla wszystkich ludzi. To też przez trzy tygodnie Adwentu czyta nam Kościół św. Ewangelie o św. Janie Chrzcicielu — przypo-

mina nam jego nauki święte, byśmy je sobie do serca brali. Pragnie, aby św. Jan i teraz jeszcze, z nieba, sposobił serca nasze na przyjęcie P. Jezusa — prowadził nas do Jezusa. Dlatego też zastanawiać się będziemy w Adwencie nad życiem jego i naukami, jakie nam daje św. Jan Chrzciciel.

Dzisiaj przeniesiemy się myślą do domu rodzicielskiego św. Jana, zobaczymy, czego uczy nas św. Jan w swych latach dziecięcych.

„Był za dni Heroda, króla żydowskiej ziemi, kapłan nie który imieniem Zacharyasz..., a żona jego z córek Aaranowych a imię jej Elżbieta“ (Łuk. I. 5).

W smutnych czasach żyli rodzice św. Jana.

Sławne królestwo judzkie już dawno upadło. Na tronie Dawida panoszył się obcy przybysz, król, narzucony żydom przez Rzymian. Był to Herod, zwany dla swych zbrodni okrutnym. Ale i jego panowanie zbliżało się już do końca. Osamotniony siedział w pałacu, w którym ręka jego krwawa poczyniła same pustki. Kazał zamordować swoją matkę i teścia — zabija żonę swą Maryannę. Każe potem własnych synów oskarżyć o zdradę, — na łożu śmiertelnem wydaje rozkaz, aby ich ścięto. Krwawe to dni...

Tymczasem od świątyni w Jerozolimie idą głosy, zwiastujące zbawienie. Gdy kapłan Zacharyasz spełniał swój urząd kapłański w miejscu świętem, — zobaczył Anioła, który mu oznajmia, że „Ojciec niebieski zlitował się nad nędzną ludzi dolą“ — że syn Boży niebawem zstąpi na ziemię, by dokonać odkupienia. Oznajmia mu i tą radośną nowinę, że Bóg da mu wreszcie syna, „a nazwiesz imię jego Jan. A ty będziesz miał wesele i radość i wiele (ludzi) będą się radować z narodzenia jego. Albowiem będzie wielkim przed Panem... A nawróci wiele synów Izraelskich ku Panu Bogu ich.“ Wielkie słowa. Tak radośne, że Zacharyasz zrazu wierzyć im nie chce!

Co będzie z tego dziecka, pytają się rodzice, gdy Bóg ich dzieciną obdarzy, co z niego będzie? I zaduma osiada na obliczu ich. Słuszna troska. Z każdego dziecka może się stać coś wielkiego! O każdem dziecku powinnoby się powiedzieć: „wiele będą się radowali z narodzenia jego!“ O tak, każdy człowiek może być wielkim! Każdy może sprawić dużo radości bliźnim! Każdy może się stać błogosławieństwem dla drugich!... Ale może stać się też i przekleństwem!... Błogosławieństwem dla rodziny, rodzeństwa, wioski rodzinnej, kraju ojczystego — ale i przekleństwem dla swej rodziny, wioski, miasta rodzinnego. I wy dzieci... ty chłopcze mały — ty dziewczę.. możesz się stać błogosławieństwem, weselem, radością dla wielu, ale i przekleństwem, przyczyną morza łez!

Św. Jan stał się wielkim — piękne spełnił zadanie na zie-

mi — utorował wielu ludziom drogę do Zbawiciela — stał się dla wielu błogosławieństwem! Ale też od zarania życia przygotowywał się do spełnienia swego zadania. A jak? — „Wina ani innych napojów upajających pić nie będzie, przepowiada o nim Anioł Boży — i będzie napełniony Duchem św.“. Oto droga do Jezusa. Oto środek, by się stać wielkim, aby z was było wesele dla wielu. Środkiem tym to umartwienie. Umartwiać się trzeba, odmawiać sobie różnych rzeczy niepotrzebnych, panować nad swemi skłonnościami. Umartwiać się — hartować swoje ciało, a więc gdy matka cię obudzi, natychmiast wstawać, myć się zimną wodą, ubrać; nie ociągać się ze wstawaniem, by matka 3 lub 4 razy wołać musiała — to brak umartwienia.

Umartwiać się, a więc nie dogadzać sobie w jedzeniu. Nie jedzcie ani za dużo ani za często. Jedno i drugie jest złe — wyrabia żarłoczność. Nie grymaś w jedzeniu — i to znak nieumartwienia. Nie tłumacz się, że tego lub owego jeść nie możesz. To nie prawda — chciałbyś, żeby ci mama coś osobnego a lepszego zgotowała. Chciałbyś łakoci, przysmaków. Oj będziesz tego później żałował! Przyzwyczajony za młodu do dogadzania swemu podniebieniu, nie będziesz w późniejszem życiu umiał odmówić sobie niczego, za miskę soczewicy sprzedasz wszelkie świętości..... U dzikich Indyan rozpowszechnione jest mniemanie, że razem z pokarmem wchodzą do człowieka złe duchy, dlatego nie pozwalają oni dzieciom swym za wiele jeść. Jest to wierzenie zabobonne, ale zawiera w sobie zdrowe ziarno prawdy, że chciwe, nieumiarkowane jedzenie obudza w człowieku uspione złe duchy — złe skłonności, które można zwyciężyć, ujarzmić jedynie umartwieniem.

Umartwiajcie się — unikajcie zwłaszcza palonych napojów. Przecież przyrzekliście to w dniu pierwszej Komunii św. Tu w tej kaplicy, wobec P. Jezusa, wystawionego w Najśw. Sakramencie, wobec waszych rodziców i przełożonych szkolnych, powtarzaliście za mną na głos: „Panie Jezu, z miłości ku Tobie nie weźmiemy do ust do ukończonego dwudziestego roku życia ani kropli wódki, rumu, araku, ani żadnego palonego trunku. Dopomóż nam Panie Jezu, abyśmy za przyczyną Matki Twojej Najświętszej ściśle i sumiennie dochowali tego, cośmy w tej chwili przyrzekli!“ — Czy dochowujecie do tej chwili, coście P. Bogu przyrzekli? Proście waszych rodziców kochanych, ażeby wam nie dawali nigdy napojów alkoholowych. Proście, ażeby byli dla was Aniołami Stróżami, niech wam mówią często, jak ów Archanioł Gabryel: „Wina ani innych napojów upajających pić nie będziesz, a za to napełniony będziesz Duchem św.“ Wierzcie mi, dzieci moje kochane! Alkohol jeszcze nic wielkiego nie dokonał, a jeśli dokonał to, chyba wielkiego zniszczenia. Gdzie alkohol, tam nędza, tam hańba!

Tam płacze matka, płaczą dziatki. Pijaństwo było w Polsce za czasów królów saskich—a z niem przyszła hańba—rozbiór Ojczyzny! — Ludzie bez woli — nie mogli, nie umieli zachować Ojczyzny wolnej! Pijak, co za straszne słowo! A będziesz pijakiem, będziesz pijaczką, jeśli nie nauczysz się za wczasu panować nad sobą, odmawiać sobie, co ci rozum własny nakazuje — jeśli nie nauczysz się umartwiać — i wiele, wiele nad tobą płakać będzie!

Amerykański „król stalowy“ — właściciel wielu milionów — zaczął pracować jako ubogi chłopczyna. Niedawno napisał on książkę, w której opisuje życie swoje, jak doszedł do wielkiego majątku. Różne napisał trafne uwagi. Jest tam i to zdanie bardzo prawdziwe: „Nie zgadza się z honorem i godnością mężczyzny pić w publicznym szynku. Pijak nie wybije się po nad innych“. A na innem miejscu: „młody człowiek niech uczy się zawczasu oszczędzać.“ Dziwna rzecz! Dzisiejszy milioner amerykański powtarza to samo, co przed 2000 lat napisano w Ewangelii św.: żeby być wielkim, trzeba się umartwiać — trzeba umieć odmawiać sobie różnych rzeczy, panować nad swemi zachceniami. O tak! Żeby dojść do Jezusa, trzeba się umartwiać — innej drogi niema.

Umartwiał się św. Jan w domu rodzicielskim, umartwiał na puszczy — odziany w ubranie twarde, jadł pokarmy najprostsze— wodą gasił pragnienie. I przyszedł P. Jezus do niego, do domu, —przyszedł potem na puszczę, ażeby przyjąć chrzest z ręki jego.

Przykład św. Jana niech stoi zawsze przed oczyma waszemi. Postanówcie sobie zachować wiernie post adwentowy w środy i piątki. Dziś wieczorem, podczas rachunku sumienia zapytajcie się siebie samych: w czem mógłbym się umartwiać? Czego sobie odmówić w czasie Adwentu? Nad czem mam szczególniej zapanować? I proście św. Jana, ażeby przyczyną swoją pomagał wam z nieba sposobić serca wasze przez umartwienie na przyjście P. Jezusa. — Amen.

X. Z. Bielawski.

Nowe książki.

W i l i a m S a m u e l L i l l y: **Chrześcijanizm i współczesna cywilizacya.** Tłum. z angielskiego St. Honesti. Wydawn. Wiedza i Prawda. Warszawa 1912 str. 292.

Przekład tej pracy uważam za nabytek korzystny dla polskiej literatury apologetycznej i religijnej. Sam jej tytuł jest bardzo pociągający, a kto ją przeczyta, przekona się, że nie mniej pociągającą jest też jej treść. Szkoda tylko, że przekład, korekta i wogóle strona zewnętrzna książki nie są więcej staranne i pociągające.

Książka obejmuje następujących siedm rozdziałów: Kościół powstający (chrześcijaństwo do r. 70), Wiek męczenników (do soboru w Nicei), Rewolucya chrześcijańska (do Grzegorza VII), Zwrotny punkt w Wiekach średnich (Grzegorz VII i jego znaczenie dla naszej cywilizacyi), Wiek wiary (poezya średniowieczna), Inkwizycya, Sakrament małżeństwa. Rozdziały dwa ostatnie nie są już dalszym ciągiem historyi wpływu chrześcijaństwa na cywilizacyę Europy, przedstawiają one jedynie jakby dwie karty z przeszłości Kościoła, z których pierwsza należy już tylko do historyi, druga zaś ma także dziś i dla przyszłości wielkie znaczenie.

W rozdziale I. w opisie dzieła Chrystusowego i jego rozwoju czuć pewien wpływ liberalnej krytyki protestanckiej, czy to, gdy autor omawia kwestyę literacką źródeł, czy to, gdy przedstawia istotę religii Chrystusowej. Źródła same, tj. epokę powstania Ewangelii i Listów, przesuwa Autor na późniejsze czasy, których nie oznacza bliżej, nowość zaś i oryginalność nauki Chrystusowej upatruje w tem, że przyniosła ona światu ideę Boga jako Ojca i że przedstawiła to ojcostwo Boga jako żywą realność, nie zaś jako prawdę jakąś teoretyczną. Ten sam wpływ czuć też w określeniu teologii św. Pawła, jako religii przedewszystkiem serca, choć z drugiej strony autor nie boi się wyznać, że już u Pawła tkwi w zarodku przyszła inkwizycya. Dla św. Pawła, tej duszy z płomienia, żywi autor wielki szacunek i podziw. O Eucharystyi nie wygłasza nic, coby było przeciw nauce Kościoła.

W rozdziale II. kreśli autor walkę dwu światów: pogańskiego i chrześcijańskiego. Dobrze jest odtworzone tło tej walki i słuszną jest uwaga, że nigdy »kulturkampf« nie miał większych pozorów słuszności, jak w państwie rzymskiem ówczesnem. Zwycięstwo chrześcijaństwa było niejako osobistem zwycięstwem jego Założyciela.

Autor wskazuje na dwa tylko prześladowania wielkie i powszechne za Decyusza i za Dyoklecyana. Mniej natomiast jasno i pewnie wypadł ustęp o powstaniu Pisma św. i Kanonu Pisma św. O papiestwie i powstaniu hierarchii kościelnej wogóle mówi autor mniej więcej poprawnie.

W rozdziale III. przedstawia wspaniałą postać św. Augustyna wpływ jego *Wyznań,* a jeszcze więcej *Państwa Bożego* na tworzenie się pojęć europejskich, a dalej mówi o pracy wychowawczej Kościoła nad barbarzyńskimi ludami Europy i kreśli pięknie ideały, jakie przyświecały tym ludom. Były to wieki »supremacyi wiary«, ale ta właśnie supremacya idei religijnej odróżnia te wieki od poprzedzających je i jest źródłem ich wielkości. Zbrodniom wieków średnich dorównują z pewnością cnoty, a wielkim grzesznikom postaci wielkich świętych (str. 114).

Czwarty rozdział, najobszerniejszy, poświęcony jest w całości Grzegorzowi VII. i jego dziełu. Grzegorz, „*vir de plebe*,“ stał się najbardziej zasłużonym mężem w historyi, bo on zapewnił, jak mówi dobrze autor, zwycięstwo tej podstawie wszelkich wolności, wolności sumienia. I znów pięknie tu odtworzone tło historyczne, upadek kleru, niewola Kościoła, zalety i winy feudalizmu. Autor broni czystości zamiarów papieża, który sam zapewniał uroczyście: »Bóg jest nam świadkiem, że ani pobudki osobiste, ani żaden cel świecki nie skłaniają nas do wzburzania przeciwko sobie książąt świeckich i niegodnych osób z pomiędzy duchownych.« Podnosi też, że Grzegorz po raz pierwszy zwraca się do *całego społeczeństwa*, nie tylko do władców i możnych, jako do stróża i wykonawcy jego wyroków. Grzegorzowi »zawdzięczamy, że Kościół łaciński nie spadł do roli maryonetki w ręku despotyzmu imperyalistycznego« (str. 189). Dziś świat się zmienił. »Chrześcijaństwo jako Stany Chrześcijańskie znikło — a z nim razem i pojęcie o Najwyższym Trybunale, sądzącym królów i narody na mocy prerogatywy prawa Bożego« (str. 193).

Rozdział V. jest piękną apologią średniowiecznej łaciny, która była łaciną żywą i jej literatury religijnej. *Dies irae* Tomasza Celino i *Stabat Mater* Jacopona są wspaniałym pomnikiem jej artyzmu, a obok nich *Vexilla regis* i tyle innych hymnów i sekwencyi. »Mnogie ludy zakonne« miały wiele życia i idealizmu, ale ich idealizm nie obracał się około »wesołego upojenia życiem« Heinego. Głoszono wzgardę świata — a „jednak po przez cały ten ascetyzm przebija się niejednokrotnie nuta takiego tryumfu, szczęścia nawet, jakich świat nie znał przedtem nigdy« (str. 228).

Rozdział o Inkwizycyi przedstawia nam w ponurej grozie na podstawie książki Mansini'ego z r. 1716 „*Sacro arsenale*“ postępowanie przy procesie inkwizycyjnym. Obraz wierny i nie przesadzony, bo oparty o źródło, które było jakby brewiarzem dla trybunałów inkwizycyjnych. Autor przedstawia prawdę historyczną, ale ją też tłumaczy i czyni zrozumiałą.

Przytaczam tu dwie uwagi autora, jedną jego własną, drugą zaś zapożyczoną u Lea, historyka inkwizycyi. „Trudno to poprostu uprzytomnić sobie dokładnie — mówi autor — że jesteśmy jeszcze tak stosunkowo blisko epoki, gdy rzeczy podobne były możliwe i praktykowane po całej niemal Europie«; »inkwizycya nie była organizacyą arbitralnie narzuconą systemowi prawodawczemu średniowiecza przez ambicyę lub fanatyzm Kościoła, lecz raczej naturalnym skutkiem ewolucyi sił, działających w wiekach poprzedzających“ (str. 259 i 263).

Rozdział ostatni wykazuje, co uczynił Kościół dla kobiety i jaką daje jej siłę i obronę nauka Kościoła i katolickie małżeń-

stwo nierozerwalne. Autor podnosi znaczenie dla kobiety kultu Boga Rodzicy w Kościele i walczy przeciw tym, którzy chcą zamienić etykę małżeńską Kościoła na »etykę kurnika«. Przytoczę słowa, jakiemi kończy się książka:

»W świecie dni naszych jedynie Kościół katolicki stanowczo i realnie obstaje za absolutnym charakterem małżeństwa. I czy ludzie zechcą się powściągnąć, czy chcą słuchać lub nie, głosi on światu przestrogę, że zdegradować małżeństwo do kontraktu regulowanego przez policyę społeczną, do prostego faktu materyalnego, rządzonego zwierzęcą, nie zaś wyższą duchową naturą człowieka — jest to zawracać cywilizacyę naszych czasów do bagna, z którego się właśnie wydostało.«

Podałem obszerniej treść książki, bo może nam ona być pożyteczną niejednokrotnie. Kilka uwag krytycznych wypowiedziałem już na wstępie i przy omawianiu rozdziału pierwszego.

Książka przeznaczona jest dla szerokiego koła inteligencyi, która kocha cywilizacyę dzisiejszą, ale może zapomina, ile ta cywilizacya zawdzięcza Kościołowi i jak potrzebuje chrześcijaństwa

X. Szydelski.

Ausgeführte Katechesen für den Religionsunterricht der Fortbildungsschule und die Christenlehre von dr. Johann Schwab[1]). Verlag der Buchhandlung L. Auer. Donanwörth. Bayern.

Naukę religii w szkołach uzupełniających nazywają koroną katechezy a możnaby słusznie dodać: koroną cierniową katechety. Wielkie trudności przedstawia charakter młodzieży w wieku poszkolnym, — nie mniejsze materyał naukowy, metoda nauczania. Sama zewnętrzna strona nauki dopełniającej utrudnia systematyczną katechezę. Dlatego też wszystkich katechetów obchodzić musi pytanie, czego i w jaki sposób uczyć? Wybór materyału dla młodzieży rzemieślniczej jest bardzo ważny.

Rozmaite w tej sprawie czyniono wnioski. Proponowano czytanki szkolne, czytanie Pisma św., Naśladowania, Filotei św Franciszka Salezego. My trzymamy się katechizmu. Powtarzamy, a właściwie pogłębiamy katechizm w trzech jego głównych częściach. Przewodnią jednak myślą nauki katechizmu w szkołach uzupełniających powinna być: apologetyka i zaznajamianie młodzieży szkolnej z zasadami chrześcijańskiego życia.

Katechizm należy tu przejść w nowej zupełnie formie, z innego punktu widzenia, tak, aby obudzić zainteresowanie, aby młodzież, która zaczyna wchodzić w nowe życie i na nie-

---

[1]) I. Bändchen: Glaubenslehre 3. M.
II. Bändchen: Sittenlehre 3. M.
III. Bändchen: Gnade-Sakramente-Gebet. 3. M.

jedno zagadnienie zupełnie innemi — niż dziecko — zaczyna patrzyć oczyma, pouczać o tych zagadnieniach z ciepłem i prawdą życiową. Pamiętać należy, że celem nauki uzupełniającej nie może być samo poznanie prawd wiary, oświecenie religijne, lecz mocne przejęcie się prawdami wiary, zapał dla sprawy religii. Przekonania nie wpoi się suchem objaśnianiem tekstu katechizmu, memoryzowaniem definicyi.

Można wziąć katechizm jako podstawę nauki religii, lecz niema potrzeby wyczerpywać całego. Trzeba raczej wybrać z niego to, co się uważa dla swej młodzieży za najpotrzebniejsze, najważniejsze, a i to w nowej szacie przedstawić. I tak można każdą nową prawdę nawiązywać przy wykładzie do jakiegoś nowego wydarzenia. Można wykład rozpocząć rozmową, a tokiem jej tak pokierować, by stanowiła wstęp do wykładu. U młodzieży rzadko myśl konsekwentnie jedna z drugiej wypływa. Brak logiki w myśleniu. Można więc bez skrupułu, według potrzeby i w ciągu wykładu czynić takie „logiczne skoki". Powinno być zasadą, żeby wychodzić zawsze z pewnego głównego punktu, od pewnej idei, wokoło której skupiają się w danej chwili myśli słuchaczy. Do tego punktu wyjścia nawiązać prawdy religijne, które postanowiliśmy wyłożyć. Zakończyć krótkiem streszczeniem i kazać je wpisać do notatki. W ten sposób młodzież z zajęciem śledzić będzie wykład katechety, bo przedmiot wykładu budzi u niej zainteresowanie. Trzeba wiedzieć i starać się poznać, co młodzież zajmuje, co ją boli i cieszy. Środkiem ku temu: zaprowadzenie „*skrzynki na pytania*". Ogłasza się, iż kto chce swoje wątpliwości przedłożyć do rozwiązania, kto ma się o coś zapytać, może to napisać i kartkę wrzucić do skrzynki z podpisem (który naturalnie pozostaje tajemnicą) lub bez podpisu, według woli.

Wątpliwości te i pytania stanowią następnie materyał wykładu. Katecheta nie poprzestanie na rozbiorze prawd wiary, lecz powinien się starać jasno i praktycznie je wyłożyć na *przykładach* z Pisma św., z życia świętych Pańskich, na zdarzeniach z historyi Kościoła, obrzędach religijnych itp. A ileż to pięknych przykładów stałości w wierze i męstwa w jej wyznawaniu podają nam pierwsze wieki chrześcijaństwa, wyprawy krzyżowe, prześladowania katolików w Anglii, martyrologia polska, dzieje krwawe Unitów podlaskich — misye katolickie itd. Za pomocą barwnych opisów, żywych opowiadań, nie będzie trudno rozbudzić ogień zapału w sercach młodzieży. A rzecz to ważna. Trafnie mówi jeden ze współczesnych wychowawców, że dzisiejszą młodzież zachęcać do długich nabożeństw, rozmyślań to rzecz daremna — lecz kazać jej uzbroić się, dosiąść konia i wyruszyć przeciw Saracenom, to sprawi jej najwyższą radość. Ten nadmiar sił i uczuć powinniśmy

zużytkować w należyty sposób. Niech w sercach młodzieży żyje pragnienie walczenia za wiarę, lecz niech obróci siły i zdolności swoje nie na bój z Saracenami, lecz na bój ze światem, szatanem i własnemi namiętnościami. Wskażmy jej bohaterów, których śladem ma postępować. Niech uczniowie nasi okażą męstwo w wyznawaniu wiary; niech idą śmiało w progi fabryk, warsztatów; niech ich otoczą źli towarzysze — uwodziciele — oni zbrojni wiarą, osłonięci puklerzem ideałów, nie ulękną się nieprzyjaciela, nie ulegną jego napaściom. Tą drogą nabędzie młodzież nietylko apologetycznego wyszkolenia, lecz zarazem wykształci swą wolę, umocni przekonania i wiarę, nabędzie trafnych poglądów na świat i życie. Nie będzie uchylać się od przystępowania do SS. Sakramentów, od uczęszczania na mszę św. w niedzielę i święta, bo wie, że przez to daje publicznie wyraz swej wiary. Nieraz też w inne tony trzeba będzie uderzyć. Trzeba korzystać z rozmaitych kościelnych i świeckich uroczystości, posługiwać się wypadkami z życia, dla illustracyi prawd religijnych, aby tą drogą wprowadzać religię w życie, oświetlać życie światłem wiary.

II.

Wielką pomocą dla nauki uzupełniającej, jako też dla katechezy w kościele mogą być katechezy X. Dra Schwaba w nagłówku wymienione. Jako katecheta szkoły uzupełniającej w Monachium, uwzględnił on potrzeby męskiej młodzieży tamtejszej, stojącej na wyższym poziomie religijnym, ale i nasi katecheci dużo od niego nauczyć się mogą. Wychodzi on ze słusznego założenia, że kursoryczne omówienie całego obszernego materyału, zawartego w katechizmie, nie wiele przyniesie młodzieży pożytku. Opracował przeto ograniczoną ilość tematów zasadniczych, aktualnych, a opracował wszechstronnie.

Tom. I. (str. 265) dzieli się na trzy części: a) Bóg (katecheza 1—8); b) Jezus Chrystus (kat. 9—21.); c) Kościół (kat. 22—38). Cel tych katechez jest wybitnie apologetyczny. Niektóre są wprost mistrzowskie;; np. „Bądź gotów na śmierć“ (8. kat.) — „Ewangelia św.“ (10. kat.) — Zmartwychwstanie P. Jezusa (19 i 20 kat.), Wniebowstąpienie (kat. 21.).

Tom II. (str. 304) dzieli się na siedem części: 1) Wiara (1—9 kat.); 2) Zwierzchność (10—14 kat.); 3) Miłość bliźniego (15—21.); 4) Własność (22—29); 5) Prawdomówność (30—33.); 6) Obyczaj chrześcijański (34—39); 7) Charakter (40—44). Mówi też o innych tematach nader ważnych: o przyczynach niedowiarstwa, o zwierzchności duchownej i świeckiej; o pojedynkach; o alkoholu. Katechezy o VI. przykazaniu pod tyt. „Obyczaj chrześcijański“ są małemi arcydziełami. Kilka z nich podam w tłumaczeniu.

Tom III. (str. 331.) zawiera następujące części: 1) O łasce (kat. 1—6.); 2) Najśw. Sakrament Ołtarza (7—18.); 3) Sakrament pokuty (19—29); 4) Sakrament małżeństwa (30—34.); 5) O modlitwie (35—38.); 6) Choroba i śmierć (39—41); 7) Dodatek. Najpiękniejsze z tych katechez są: Najśw. Sakrament u pierwszych Chrześcijan. Rozwody. Pogrzeby. Palenie ciał. Kilka słów o klasztorach. Co do struktury zewnętrznej, każda katecheza przedstawia następujący schemat: 1) krótki wstęp, 2) kilka punktów, przy końcu każdego kilka pytań naprowadzających. 3) Zakończenie — streszczenie całej katechezy w jednem lub dwóch jasnych, jędrnych zdaniach, które uczniowie zapiszą sobie do notatki.

Bardzo waqną zaletą tych katechez jest ich poglądowość. Pod tym względem są one niezrównane. Wszędzie mamy konkretne fakta, każda zasada illustrowana przykładem. Opowiadanie żywe musi zająć umysł młodzieży. Czasem jednak jest i dobrego za wiele: w jednej katechezie kilka przykładów, wskutek czego młodzież traci wątek, gubi myśl główną. Nie na wszystkie przykłady mógłbym się także zgodzić. Autor posługuje się często przykładami z baśni i opowiadań ludowych, z powieści, np. L. Colomy. (Por. II. tom, kat. 21. „Was nützt uns die Beichte?“) Niektóre katechezy opierają się całkiem na takich bajkach, jako na poglądzie, np. tak ważna katecheza wstępna III. tomu: o łasce. Sprzeciwia się to godności nauki religii, a przytem jest bardzo niebezpieczne, bo może łatwo osłabić jej powagę, wywołując w umysłach młodocianych wrażenie, że cała religia to tylko baśń piękna.

Słabą stroną katechez tych jest także brak „wyjaśnienia i zastosowania“. Autor kładzie główny nacisk na t. zw. wykład (Darbietung). „Wyjaśnienie“ i „zastosowanie“ zbywa kilku słowami. Następstwem tego jest, że katechezy nie wyrabiają jasnych pojęć. A przecież jasne pojęcia religijne są bardzo ważnym czynnikiem do wyrobienia silnych przekonań religijnych. Same nastroje religijne zazwyczaj z czasem rozpływają się we mgle zapomnienia.

W wielu katechezach nie uwzględnia autor dostatecznie pierwiastku nadnaturalnego. W przepięknych zresztą katechezach: o panowaniu nad sobą, o samodzielności, wytrwałości, *ufności w Bogu* etc. brakuje prawie całkiem pobudek nadnaturalnych. Nawet w katechezach o łasce (Czy człowiek potrzebuje pomocy Bożej? Co sprawia łaska posiłkowa?) nie przytacza autor ani słów P. Jezusa, ani nie mówi o nauce Kościoła św. Są to braki, które łatwo usunąć, o których jednakże każdy, co z tych katechez korzystać będzie, pamiętać powinien. A korzystać z nich warto. Tyle w nich szlachetnego zapału, świeżości, umiłowania młodzieży i prawdziwego talentu. Można

zaś korzystać z nich i w katechezie szkolnej, i w egzortach, nawet dla wyższego gimnazyum. *X. Z. Bielawski.*

Drei Grundlehren des geistlichen Lebens. Von Moritz Meschler. S. J. Wien I. Wollzeile 33. Dritte und vierte Auflage. Mała 12-a (XII. i 284 S.) Freiburg 1912, Herdersche Verlagshandlug M. 2. = K. 2·40; — opr. w płótno M. 2·60 = K. 3·12.

X. Meschler S. J. należy niewątpliwie do najlepszych pisarzy ascetycznych nam współczesnych. W książeczce, która doczekała się już w krótkim czasie 4·go wydania, podaje on nam w skróceniu najważniejsze prawdy ascetyki. Mówi o modlitwie, o zaparciu się siebie i o miłości ku Boskiemu Zbawicielowi, wypowiadając dużo mysli, z których mogą korzystać także kaznodzieje i katecheci w naukach dla młodzieży klas wyższych. *P.*

Kongres katechetyczny w Wiedniu.

Po trzech latach skrzętnych i żmudnych przygotowań odbył się w dniach od 5—11 września r. b. pierwszy kongres katechetyczny, zwołany do Wiednia, według programu, zamieszczonego w zeszycie naszego Miesięcznika za sierpień i wrzesień (str. 419). Bardzo dobrze zrobiono, że referaty wydrukowano już naprzód i rozesłano uczestnikom („Referate des Kongresses für Katechetik“ trzy zeszyty, Wiedeń 1912, Kirsch, stron 232, 198 i 208 w dużej 8ce). Szkoda tylko, że, o ile można było wnosić z dyskusyi, największa część przybyłych na kongres nie miała czasu lub ochoty do przeczytania poprzedniego tych referatów i nie była do obrad należycie przygotowana.

Liczba uczestników była nadspodziewanie wielka — blizko 900, — polskich księży było trzydziestu kilku ze wszystkich trzech zaborów. Między referatami były naturalnie i lepsze i słabsze, wszystkie jednak zasługują na przestudyowanie. Nie możemy ich tu wszystkich streszczać i oceniać, — będziemy to starali się zrobić według możności w zeszytach następnych i nieraz zapewne wypadnie nam uwzględnić myśli, na kongresie wypowiedziane; — teraz podamy tylko kilka szczególnie ważnych momentów z tego kongresu i streścimy dyskusyę, przeprowadzoną w sprawie zmiany planu dla nauki religii w szkołach średnich.

Na zgromadzeniu inauguracyjnem (6go września) powitał zebranych serdecznem przemówieniem J. Em. X. Kardynał Nagl i zapowiedział, że myśli, na kongresie wypowiedziane, będą przez Władze kościelne wzięte pod rozwagę.

Minister Dr. Hussarek zapewnił, że zarząd oświaty zajmuje się bardzo żywo sprawą nauki religii i będzie się starał przyczynić wedle możności do spełnienia usprawiedliwionych życzeń kon-

gresu. Uważa za potrzebny dobry podręcznik metodyki dla początkujących katechetów, jakoteż reformę egzaminów kwalifikacyjnych i ustanowienie roku próbnego dla katechetów dla praktycznego ich przygotowania. Gotów też jest udzielać katechetom stypendyów państwowych na podróże do Włoch i do Ziemi św.

Prałat Dr. Swoboda wygłosił wykład wstępny p. n. „Cel i drogi katechetyki.“ Najpierw podziękował J. Em. X. Kard. Naglowi, p. ministrowi oświaty, Towarzystwu Leonowemu, namiestnictwu i radzie szkolnej Austryi Niższej za poparcie kongresu, dodając, że członek świecki p. Artur Miller v. Aichholz ofiarował 3 tysiące koron na tegoż cele. Ofiarę tę hojną (oby i u nas znaleźli się ludzie, tak biorący do serca sprawę nauki religii! —) przyjął kongres z wdzięcznością i zamianowanował jednogłośnie p. Millera swoim członkiem honorowym. W wykładzie swoim położył X. Swoboda nacisk na postulat, żeby katecheza uwzględniała wyniki, stwierdzone jako pewne, nowoczesnej psychologii, dydaktyki i pedagogiki i żeby wprowadzono w katechetyce, o ile to możliwe, jednolitą terminologię.

Najwięcej ze wszystkich referatów zajął nas ten, który wygłosił X. Dr. Hoffman z Monachium o planie nauki religii w szkołach średnich. Pisaliśmy już kilkakrotnie o potrzebie wprowadzenia apologetyki do naszych gimnazyów i szkół realnych — por. artykuł w „Dwutygodniku Katechetycznym“ z r. 1898. i „Pamiętnik I. Zjazdu XX. Katechetów w Krakowie 27, 28, 29 sierpnia 1895 r.“ (Kraków 1896, str. 31—39). Zwracaliśmy uwagę na to, że plan obecny dla nauki religii w gimnazyum wyższem nie jest zastosowany do rozwoju umysłowego młodzieży ani do potrzeb czasów dzisiejszych, że potrzeba apologetyki jest już uznana we wszystkich prawie krajach z wyjątkiem Austryi, że uczą jej także w Rzymie w gimnazyum papieskiem na podstawie podręcznika Corti'ego „Filosofia di religione“ i t. d. Niestety jednak dotąd utrzymał się stary plan z r. 1849, dotąd wielu katechetów, zwłaszcza starszych, sprzeciwia się jego zmianie i na obu naszych wiecach katechetycznych większość oświadczyła się przeciw wprowadzeniu apologetyki. Ale i u nas już zdobywa sobie powoli projekt ten coraz liczniejszych zwolenników; oświadczyło się za nim i lwowskie Koło katechetów.

Otóż z wielkiem zadowoleniem przeczytaliśmy znakomity referat X. Hoffmanna (zamieszczony w „Referate des Kongr. für Katechetik“, w zeszycie II str. 38—57) i wysłuchaliśmy jego wywodów d. 9go września rb. Nie żąda on wprowadzenia apologetyki umiejętnej, dla uczniów za trudnej, tylko takiej, któraby opierała się o wiadomości, przez nich już nabyte w zakresie religii i innych nauk, któraby „utwierdziła abituryentów w tem, co już wie-

dzą i przekonała o tegoż prawdziwości." Powinni oni wynosić ze szkoły średniej silne i ugruntowane przekonanie katolickie i umieć sobie i drugim odpowiadać na zarzuty przeciw nauce Kościoła, które już słyszą w gimnazyum albo wnet usłyszą w ciągu dalszych swych studyów. Nie będzie tam życia z wiary, gdzie niema ustalouych przekonań. Jedynie właściwe miejsce dla tej nauki jest w szkole średniej klasa najwyższa; miejsce to wskazuje już sam wzgląd na rozwój duchowy ucznia. Apologetyka wymaga niewątpliwie większej dojrzałości umysłowej niż dogmatyka, etyka i historya. Właśnie w Austryi przygotowuje młodzież nauka propedeutyki filozoficznej w kl. 7 i 8 do zrozumienia takich zagadnień, jak dowody rozumowe na istnienie Boga, nieśmiertelność duszy, teorye monistów i t. d. Dowody prawdziwości wiary, jakie uczeń słyszy na stopniu niższym i średnim, nie mogą wystarczyć abituryentom, muszą im wydać się dziecinnymi.

W dyskusyi oświadczyła się większość mowców za apologetyką, ale odezwały się i zdania przeciwne, powtarzające znane nam już oddawna zarzuty. Między innymi twierdził X. Schatz (który zamieścił rozprawkę w tej materyi w „Grundfragen der Katechetik" — por. Mies. Kat. i Wych. z r. 1911 str. 185), że najlepszą apologetyką jest historya kościelna i że uczniowie w klasie 8mej, przed maturą, nie mieliby czasu na apologetykę; — na co mu odpowiedzieliśmy, że nauka historyi kościelnej wymaga znacznie więcej czasu niż wymagałaby apologetyka, gdyby była tak wykładana, jak żąda referent. Z księży Polaków zabrał głos także X. Dr. Gerstmann, stwierdzając, że mamy już dzisiaj apologetykę w szkole średniej, ale w klasie 5tej, której uczniowie ani nie odczuwają jej potrzeby ani jej nie rozumieją.

Głosowania formalnego nie przeprowadzono z powodów, wyłuszczonych przez przewodniczącego X. Krausa: liczba głosów nie może tu decydować, większość, oświadczająca się za apologetyką w kl. 8ej albo przeciwko niej, — mogłaby być przypadkowa — przeciw mogłaby głosować przeważna część obecnych dlatego, że zżyli się już z planem austryackim, — księża zaś, którzy przybyli z Niemiec, gdzie oddawna wprowadzono apologetykę, stanowili znaczną mniejszość wśród zgromadzonych.

W każdym razie dyskusya ta posunęła sprawę naprzód i mamy nadzieję, że apologetyka będzie wnet i u nas. Zmiana ta planu dałaby się, jak już pisaliśmy i powiedzieliśmy w ciągu dyskusyi, łatwo przeprowadzić, gdyby przesunięto dogmatykę szczegółową (z wyłączeniem pewnych zagadnień na tym stopniu za trudnych) do klasy 5tej, etykę (z wyłączeniem kwestyi, należących do apologetyki) do kl. 6ej, historyę kościelną do kl. 7ej a osnowę dogmatyki ogólnej wraz z dowodami na istnienie Boga, wolność woli, nieśmiertelność duszy i. t. d. do klasy 8ej. *Red.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We wrześniu i w październiku r. b. odbyło Koło 5 posiedzeń. D. 25-go września mówił X. Dr. Gerstmann o kongresie katechetycznym w Wiedniu. 2-go paźdz. X. Bielawski o dyecezyalnej książce do nabożeństwa dla młodzieży szkolnej. Potrzebę takiej książki uznali obecni jednogłośnie i uprosili referenta, żeby zajął się jej wydaniem. 9-go paźdz. mówił X. Pechnik o referacie, wygłoszonym przez dyr. Krotoskiego na kongresie euch. w Wiedniu p. n. „Eucharystya a młodzież". Referatowi temu wszyscy, którzy go słyszeli, przyznali wartość niepospolitą. Kilku katechetów obecnych zobowiązało się słuchać spowiedzi uczniów w każdą sobotę od godz. 5-tej po poł. w kościele katedralnym. — D. 23-go paźdz. wygłosił X. Dr. Szydelski lekcyę praktyczną o stworzeniu świata (z dogmatyki szczegółowej). — D. 30-go paźdz. zdał ten sam referent sprawę z nowych czasopism naukowych i pedagogicznych, poczem nastąpiła pogadanka o sprawach aktualnych.

Wydział Związku Kat. uchwalił na posiedzeniu z d. 30. paźdz. b. r. udzielić bursie, założonej przez X. Dra Franciszka Gołbę w Krakowie, zasiłku w kwocie **100** koron z funduszów Związku.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani zastępcami katechetów: X. Andrzej Fuksa w gimn. w Sanoku; X. Dr. Michał Pęckowski (prefekt w semin. duch.) w gimn. IV. w Krakowie; X. Eliasz Wolski (r. gr.) w gimn. w Sanoku; X. Antoni Dunajecki w gimn. w Bochni.

Przeniesiony X. Stanisław Głodowski, kat. 5 kl. szk. m. w Komarnie, do 5 kl. szk. m. w Brzozowie.

W stan spoczynku przeszli: X. Antoni Augustyn T. J. kat. 5 kl. szk. m. im. św. Alojzego w Knihininie-Górce; X. Michał Burczyński (r. gr.) kat. 3 kl. szk. wydz. żeń. w Stanisławowie.

Urlop roczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Dr. Stanisław Wysocki, docent uniwersytetu i prefekt semin. duch. we Lwowie. Na miejsce jego zamianowany prefektem X. Dr. Franciszek Lisowski, katecheta gimn. VII. we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: X. Dr. Aleksander Pechnik.